Ner 241 Kraków 21 Października — Sobota. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w **Krakowie** i we **Lwow** - kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w Plac Halicki Nr. 1. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku p. *Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *p. Jenke et Sarnighausen.***

Kraków 20 października.

XIII.

Od czasu, kiedy wyszli z uniwersytetów słuchacze, którzy od pierwszej klasy gimnazyalnej pobierali nauki podług nowego planu naukowego, tak w gimnazyach jak i w uniwersytecie, a po ukończeniu kursów uniwersyteckich poświęcili się zawodowi nauczycielskiemu, uważać można za stalszy stan naszych zakładów gimnazyalnych. Wszelako nie został on jeszcze zupełnie ustalonym. Zawsze jeszcze uczą po gimnazyach naszych nauczyciele edukacyi starszej i nowszej; zatem ciągle jeszcze jest stan przechodowy; zresztą i nie wszystkie posady obsadzone rzeczywistymi nauczycielami, bo w części brak jeszcze egzaminowanych nauczycieli; po części zaś i to się dzieje, że egzaminowani po lat kilka bywają tylko zastępcami, czekając na nominacyą.

Można się więc zapytać, dla czego, pomimo że lat kilkanaście upłynęło od zaprowadzenia nowego planu naukowego, nie mamy jeszcze po dziśdzień dostatecznej liczby nauczycieli? Odpowiedź na to pytanie nie trudna.

Powiedzieliśmy, że teoretycznie kształcą się przyszli nauczyciele po uniwersytetach. Od urządzenia uniwersytetów zależy więc w znacznej części i liczba przyszłych nauczycieli; zależy nawet i to, czy młodzież będzie się garnąć do zawodu nauczycielskiego. Kto zna historyą naszych uniwersytetów po ich reorganizacyi, wie, że katedry uniwersyteckie nie bardzo silnie bywały obsadzone. Przedmioty naukowe, nawet rozleglejsze na wydziale filozoficznym, na którym kształcą się nauczyciele gimnazyalni, miewały zaledwie po jednym profesorze, niektóre nie miały i nie mają ich dotąd. I tak katedry filologiczne, historyczne, nauk przyrodniczych miały tak w Krakowie jak i we Lwowie długi czas po jednym tylko profesorze; katedry zaś np. jeografii, która od czasów Aleksandra Humboldta i Karola Rittera jest odrębną umiejętnością, we Lwowie nigdy nie było i nie ma; a w Krakowie po usunięciu Pola także jej nie ma. Tymczasem każdy obeznany z dzisiejszym stanem nauk przyzna, że trudno a nawet niepodobna przemódz jednemu profesorowi przedmiotu w trzech latach, stanowiących kurs nauk na wydziale filozoficznym, chociażby ograniczył się do najgłówniejszych działów umiejętności. Jak podoła temu jeden profesor filologii, jeśli sam wykładać ma klasyków łacińskich i greckich, poetów i prozaików, starożytności greckie i rzymskie, historyą filozofii starożytnej, historyą literatury klasycznej, poetykę czyli estetykę klasyczną, metrykę, mitologią itp., słowem cały obszar rozległy klasycyzmu? Jakże może zmieścić wszystkie te gałęzie wiedzy w ramy sześciu semestrów uniwersyteckich? Cóż się więc działo? Oto kandydaci nasi słuchali po lat sześć lub siedm w uniwersytecie lwowskim filologii, nimteż choć w części obznajomili się z materyałem, którego profesor przy egzaminie nauczycielskim żąda.

Jakże podoła znów jeden profesor historyi, na którym ciężył obowiązek wyłożenia głównych części dziejów powszechnych i historyi państwa austryackiego w tymże samym oznaczonym czasie? Przyczem nie należy zapominać, że profesor nie tylko miał wykładać, lecz i czytać wypracowania piśmienne kandydatów i sam postępować z nauką, która nie stoi na miejscu, lecz dziś szybkością kolei żelaznej postępuje w każdej swej najdrobniejszej cząstce, tak że stagnacya półroczna sprawić nie raz może, iż znajdziemy się na stanowisku przestarzałem, już w umiejętności przebytem. Jak mógł podołać jeden profesor, któremu przypadły wszystkie działy tak zwanej historyi naturalnej?

Młodzież więc nasza uniwersytecka musiała w skutek tego dwa razy tyle czasu spędzać na kursach uniwersyteckich, aniżeli młodzież po uniwersytetach niemieckich w monarchii, gdzie katedry te miały zwykle przynajmniej po dwu jeśli nie więcej profesorów. Tam więc obznajamiał się słuchacz w roku z tem, z czem u nas zaledwie za dwa a czasem za trzy lata się obznajomił; tym zaś sposobem wyprzedzała nas młodzież w innych krajach koronnych; uniwersytety wiedeński i praski wydawały w roku więcej usposobionych kandydatów, aniżeli nasze w latach kilku; przyczem i to trzeba jeszcze wziąć na uwagę, że tamta młodzież mówiąc po największej części od urodzenia po niemiecku, uczyła się i w gimnazyach i w uniwersytecie w swym ojczystym języku; nie miała więc w tym względzie trudności, jakie i z tej strony nasuwały się ciągle naszej młodzieży, wcale nie ułatwiając jej prędszego ukończenia kursu nauk do zawodu nauczycielskiego wymaganych.

Godzi się więc zapytać, czy stósunki te uniwersyteckie, przy których nasi kandydaci dwa razy a czasem i więcéj czasu i mozolnéj pracy poświęcać muszą, aniżeli kandydaci w Pradze lub Wiedniu, aby zadość uczynić wymaganiom ustawy egzaminacyjnéj, mogą zachęcać młodzież, chociażby ze szczerą chęcią do zawodu nauczycielskiego, aby się garnęła do tego zawodu, kiedy na wydziale prawa w krótszym czasie może ukończyć kurs przepisany, pozdawać egzamina rządowe albo doktorat i wejść zaraz w zawód praktyczny; ba nawet bywały częste wypadki, że niektórzy pokończyli nauki lekarskie i zostali lekarzami praktycznymi, kiedy ich towarzysze uniwersyteccy mozolili się jeszcze na wydziale filozoficznym nie ukończywszy studyów, jakich im niezbędnie było potrzeba do należytego przygotowania się do egzaminu; lub po skończonych studyach jako suplenci wycierali sobą kąty po gimnazyach prowincyalnych, gdzie zajęci pracą w szkole, obarczeni kilkunastu godzinami na tydzień i setkami wypracowań piśmiennych uczniów, zapominali w przeciągu kilku lat to, czego się w uniwersytecie nauczyli. Zachodzi bowiem w gimnazyach naszych jedna jeszcze okoliczność, na którą tu wypada zwrócić uwagę.

W innych krajach monarchii dzieje się, szczególniéj dziś, tak, że kandydaci ukończywszy kurs nauk na wydziale filozoficznym, prawem przepisanych, zdają zaraz egzamina nauczycielskie; poczem odbywszy przy gimnazyach rok tak zwanéj próby, otrzymują po największéj części posady nauczycieli rzeczywistych. U nas rzecz się ma inaczéj. Kandydat ukończywszy trzechletni kurs nauk pod jednym profesorem, nie obznajomił się jeszcze ze wszystkiem, czego mu potrzeba. Dla dokończenia nauki należy mu więc albo dalej pozostać w uniwersytecie tym samym, lub udać się do Wiednia lub Pragi. Ale mało który ma zasoby; zatem stara się o tak zwaną supleturę w którem z gimnazyów, która po kilku latach rzetelnéj pracy daje mu podstawę do starania się o zapomogę rządową w celu udania się do Wiednia, lub Pragi dla uzupełnienia studyów i złożenia egzaminu nauczycielskiego. Suplent taki pełni, jak wiadomo, wszystkie obowiązki rzeczywistego nauczyciela o znacznie mniejszéj płacy. Obarczony pracą, któréj wymaga szkoła, nie może myśleć o dalszem kształceniu się, bo zresztą gimnazya po małych miasteczkach nie dostarczają mu niezbędnych środków kształcenia się; nabiera on wprawdzie praktyki nauczycielskiéj, ale pod względem właściwéj umiejętności cofa się wstecz, bo nie raz nawet nie może się dowiedzieć, jakim torem idzie daléj umiejętność, któréj się poświęca i z któréj potrzeba będzie robić egzamin. Po kilku latach takiéj supletury zaskarbiwszy sobie pracą względy, dostaje się na suplenta do którego z gimyazyów lwowskich, i tam znów słuchając kursów uniwersyteckich obok zatrudnienia w szkole, uzupełnia czego mu brak, i po roku lub dwu zdaje egzamin, lub otrzymuje wsparcie rządowe i jedzie do Wiednia lub Pragi, i tam uczy się w uniwersytecie rok lub dłużéj, aby złożyć egzamina. Jestto więc, jak się pokazuje, proceder długi, trwający nieraz od lat pięciu, czasami do dziesięciu; kiedy tymczasem kandydaci w innych krajach najdłużej w czterech latach po egzaminie dojrzałości kończą kurs uniwersytecki i zdają egzamina nauczycielskie. Zresztą nie tak łatwo to dostąpić każdemu tego dobrodziejstwa czy to dostania się do miasta, w którem jest uniwersytet i środki naukowe, szczególniéj do Lwowa, gdzie jest komisya egzaminacyjna, czy to do Wiednia lub Pragi. Autor artykułu w *Gazecie Narodowej* (N. 222) pod tytułem: „*Wydział filozoficzny na lwowskiej wszechnicy*“ pisze między innemi: „Dziwnym jakimś trafunkiem prócz gimnazyum polskiego, które należy do klasy trzeciej (w rzędzie gimnazyów krajowych), dostają się posady suplentów we Lwowie Rusinom, na prowincyi zaś Polakom. Łatwo więc sobie wytłumaczyć dla czego wszechnica lwowska już nie pamięta, kiedy w niej Polak zdawał egzamin na profesora gimnazyalnego. A jeżli do tego dodamy jeszcze i to, że z funduszów, które są przeznaczone na wysyłanie kandydatów do uniwersytetów poza granicami kraju naszego położonych, dziś, jak urzędowe data poświadczyć mogą, wyłącznie korzystają tylko Rusini;— tedy najzupełniej będziemy mogli zrozumieć, zkąd to pochodzi, że cała gieneracya młodzieży polskiej, między któremi tyle znajduje się talentów, poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, tworzy zastęp samych suplentów. A jakkolwiek suplenci nieraz aktualnym profesorom nietylko dorównywują, lecz jak doświadczenie uczy nieraz ich przewyższają, gdyż zdolności piszą sobie same świadectwa: to jednakowoż nie mają oni ani pewnego utrzymania ani widoków na przyszłość.“

Z tego, co się dotąd powiedziało, można się przeświadczyć, że stosunki dotychczasowe, jakieśmy tu opisali, nie bardzo mogą nęcić młodzież do poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu, tudzież tłumaczą one brak dostatecznej liczby nauczycieli. Przyczyny braku tego uwydatnimy jeszcze bardziej w następnym artykule, dotykając tak zwanych komisyj egzaminacyjnych, kwalifikujących przyszłych nauczycieli, i położenia materyalnego nauczycieli rzeczywistych.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 19 października.

— *r.* Dziś rozeszła się pogłoska, iż kanclerzem chorwackim ma być mianowany hr. Pejacewicz, po ogłoszeniu dyplomu październikowego konstytucyjny nadżupan Syrmii, a następnie zastąpiony na tej posadzie przez jednego z członków wyższej biórokracyi. Hr. Pejacewicz należy do umiarkowanych stronników unii z Węgrami dążących do takiej tranzakcyi, którąby obok zapewnienia pewnej niezależności Chorwacyi i Sławonii sprawy wspólne nie wprost w Wiedniu, jak tego pragnie stronnictwo narodowe (!), lecz dopiero za pośrednictwem Pesztu załatwiała.

Br. Hübner po dłuższej konferencyi z hr. Mensdorffem wyjechał wczoraj do Paryża, zkąd bezzwłocznie do Rzymu się uda, gdzie znajdzie już br. Bacha. Rząd chce, aby między wręczeniem pisma odwołującego a listów uwierzytelniających nie było żadnej pauzy.

Paryż 17 października.

? Od czasu, jak Cesarz wyjechał z Biarritz, a hr. Bismark sam tamże pozostał, jeszcze daleko więcej się zamgliły podania o tem, co się dzisiaj układa pomiędzy Prusami a Francyą. Rozmaitych pogłosek i wersyj wprawdzie nie brak, ale krzyżują się one tak dalece ze sobą, że nic stanowczego z nich wyprowadzić nie można. Do tego zamętu przyczyniają się także nie mało półurzędowe organa pruskie, które tak sprzeczne przynoszą podania o obecnych stosunkach Prus do Francyi i Austryi, jak gdyby p. Bismarkowi właśnie chodziło o to, ażeby ile możności jak najmocniej obałamucać uwagę publiczną i odebrać jej wszelką możność odgadywania jego rzeczywistych zamiarów. Jakże inaczej można zrozumieć wczorajszy np. artykuł *Norddeutsche Zeitung*, w którym ten organ p. Bismarka jawnie podbudza Słowian austryackich, ażeby wystąpili do walki przeciw skoalizowanym ze sobą Niemcom i Węgrom? Czy można przypuścić, ażeby Bismark, dążący przedewszystkiem do uzyskania przeważnych wpływów w Niemczech, chwytał się rzeczywiście środków takich, które jakiekolwiekby były usposobienia w Niemczech dla Austryi, musiałyby go przecież koniecznie zdepopularyzować u Niemców?— Wszystko to tedy, co dzisiaj piszą organa pruskie, są tylko subtelnie obmyślane pociągi p. Bismarka na szachownicy dyplomatycznej, które do wcale innych zmierzają celów, aniżeli się zdaje na oko — a których śledzić szczegółowo tem niewdzięczniejszą byłoby rzeczą, im mniej kryjące się poza niem zamiary mogą być nam profanom znane.

Tutaj ze względu na układy z Prusami to tylko pewną jest rzeczą, że usposobienie Francyi dla Rosyi jest ciągle niezmiernie cierpkiem i wcale nie zanosi się na zmianę bez jakiego ważnego powodu. Mam ze sfer zbliska otaczających Cesarza pewną wiadomość, że kiedy mu w Biarritz przedłożono ów sławny już dzisiaj artykulik przeciw Francyi, zamieszczony w *Journal de St. Peterbourg*, a który miał być przez samego Gorczakowa pisany, Cesarz uczuł się nim tak dalece dotkniętym, że go zmiął w ręku i rzucił z niecierpliwością na ziemię. Przypadek zdarzył, że z kolei przedłożono mu raport o tem, co się dzieje w Polsce i w Rosyi. Wysłuchawszy tego sprawozdania, które zwykle bywa zwięzłem i tylko z samych faktów złożonem, Cesarz wbrew zwyczajowi nie mógł się powstrzymać od objawienia swojego zdania o obecnej postawie i zachowaniu się Rosyi,— a co o tem powiedział, wyrozumiecie dosyć dokładnie z tej jednej wzmianki, iż do scharakteryzowania tego obojga użył wyrazu „*démence*“. Na szczęście nadchodzą teraz właśnie bardzo dokładne sprawozdania o tem, co się dziś dzieje na Litwie i Żmudzi, jak niemniej czego nie dokazuje Milutynowska szajka w Królestwie— a wszystko to świadczy dowodnie, że niepodobna jednym wyrazem scharkteryzować trafniej obecnej polityki Rosyi, która istotnie jest szaleństwem w zasadzie a szaleniem w zastósowaniu. To też dzienniki tutejsze zostały już dawno uwolnione od wydanego im w przeszłym miesiącu polecenia, ażeby się oględnie obchodziły z Rosyą, a natomiast odpowiednie bióro w ministeryum spraw zagranicznych otrzymało rozkaz przedkładania gabinetowi cesarskiemu jak najdokładniejszych sprawozdań z tego wszystkiego, co dzisiaj piszą o Francyi dzienniki, przeglądy i broszury rosyjskie. Dowiedziawszy się o tem dziennik rosyjski *Le Nord*, rozgrzesza z góry rząd rosyjski, utrzymując, że w Rosyi jest wolność druku, a przeto rząd nie może brać na się odpowiedzialności za to co mówi prasa nieurzędowa; ale tu wiedzą dokładnie czem są swobody rosyjskie. Do czego jeszcze dalej posunie się *Nord*, który zaczyna propagować przymierze francusko-rosyjskie? do czego się może posunąć nawet cała prasa rosyjska? napróżnoby było zgadywać. Od Rosyi można się wszystkiego spodziewać. Któż o tem nie wie, że przed wojną krymską, kiedy się Turcya zasłaniała protekcyą francuską, Mężyków Sułtanowi zagroził, że wbrew protekcyi francuskiej każe mu jeść mięso wieprzowe — a po wojnie krymskiej Orłów całował w rękę Cesarza.

A kiedy mówię o Rosyi, to wspomnę jeszcze o jednym fakcie, który w tutejszych kołach politycznych stał się przedmiotem żywego zajęcia. Z ministeryum spraw zagranicznych rozeszła się wiadomość, że Rosya, chcąc Prusy odciągnąć od skoalizowania się z Francyą, zaproponowała p. Bismarkowi, iż w danym razie gotową byłaby odstąpić mu część Królestwa kongresowego po Wisłę. Stara to kombinacya i niejednokrotnie już poru-

---

Część literacko-artystyczna.

OBÓZ KLASYKÓW.

(Ciąg dalszy.)

„Są jeszcze inne błędy, które mnie przy tem „pierwszem odczytaniu uderzyły.

„1) Wallenrod byłże, lub nie był Krzyżakiem? „Nie widzę tego w wykładzie poematu dość jasno. „Chował się wprawdzie u mistrza krzyżackiego, „ale nigdzie nie powiedziano, czy wstąpił do za„konu. Jeżeli nie był Krzyżakiem? jakże mu mogli „wierzyć, że nim jest, wpuszczać go do zakonu i „dawać mu nakoniec stopień W. mistrza? Jeżeli „zaś nim był, jak mógł żenić się z Aldoną? Wre„szcie ożeniwszy się z nią, jak mógł znowu zosta„wać Krzyżakiem, jak pogodzić przysięgę krzy„żacką z przysięgą żonie? Co tu rzeczy do wy„jaśnienia! — Nakoniec, przez wieleż lat, po opu„szczeniu Aldony dosługiwał się w zakonie, nim „został mistrzem? Jest tam wprawdzie w jednym „półwierszu wzmianka, że Aldona dziesięć lat już „jest w Malborgu i z tego dorozumieć się trzeba, „że już więcej niż dziesięć lat Konrad jest w za„konie; lecz te półwiersza w innem i dalekiem „miejscu rzucone, łatwo przez czytelnika może być „mniej uważane, prześlepione, lub zapomniane; bo „gdy go czyta, jeszcze nie wie, że te dwa wyrazy: „„lat dziesięciu“ całą są podstawą podobieństwa „do wiary i jedynie do zrozumienia rzeczy dopro„wadzić mogą.

„Jest to właśnie błąd, jaki w ekspozycyach tra„jedyj francuzkich widzimy, i które Schlegel tak „doskonale zgromił. Ale mniejsza o to; pójdziemy „dalej.

„2) Co było powodem Witoldowi, że przybywszy „łączyć się z Krzyżakami przeciw Litwie, nagle, i „to bez żadnego powodu opuszcza znowu tych „Krzyżaków w Malborgu i idzie ich zdradzać, i to „kiedy? — wtenczas, gdy już Konrad wojnę posta„nowił, która dla niego taką miała przynieść „korzyść.

„Trzeba się czegoś domyślać znowu, ale czego? „nie wiem.

„Późno, ale bardzo późno dowiaduję się, bo do„piero przy końcu, że w lesie miewał rozmowy „z Konradem, i że jest zdrajcą podobnym Konra„dowi. Po cóż stwarzać charakter tak podobny do „głównej osoby?

„3) Dowiadujemy się od autora, że Aldona mie„szka w narożnej wieży zamku Malborga, a sama „dalej mówi, że osiadła w pustelniczym domku. „Gdzież więc jest? tu trochę trudno domyśleć się.

„4) Po co, ku jakiej potrzebie, w jakim celu „Wallenrod padając otruty, bierze wprzód lampę „z okna i rzuca ją o ziemię? Nie widzę ja tu, jak „mówię, celu Konrada, tylko trochę zbyt widoczny „cel autora, i niezręczne przygotowanie zamierzo„nego effektu, aby lampa koniecznie padła naosta„tek przy twarzy konającego Konrada, i oświeciła „jego pobielałe oczy. Tu jest wielka niezgrabność „malarza.

(w manuskrypcie tego listu czwarty punkt jest przekreślony, i ręką autora, który widać pomiarkował się, dołożony dopisek: *niesłuszna krytyka.*)

„5) Czemu Aldona taki krzyk wydała, gdy Kon„rad skonał? Wszakże siedząc w innej wieży, ani „tego widzieć, ani też natychmiast wiedzieć nie „mogła. Miejsce to oprócz tego jest zanadto na„śladowane z Parisiny Byrona; ale ta słyszała „dzwon ogłaszający bliski zgon Hugona; widziała „tłumy ludu spieszącego na miejsce kary; mogła „wreszcie widzieć samo jej spełnienie. Mickiewicz „właśnie znowu w tem miejscu mówi: „*Wy się „domyślicie.*“ Otóż przyznam się, że ja pierwszy „żadną miarą domyśleć się nie mogę a radbym „z duszy rozumiał.

(w manuskrypcie i ten 5ty punkt przekreślony, z dodatkiem: *i to niesłuszne, a więc mażę.*)

„6) Konrad wiedzie na wojnę Krzyżaki w celu „ich zgubienia, a więc w celu uratowania Litwy. „Pojmuję więc, że przegrywa bitwy, traci wojsko, „ucieka, daje pustoszyć, palić ziemie krzyżackie; „lecz na cóż, jeźli Litwę chce ratować, sam jej „pierwszy te wszystkie klęski zadaje, jak sam au„tor wyraża: rzeź grabież, pożogę, tak, iż całe „niebo wieczorem krwawym oblane promieniem? „Szczególny to sposób ratowania swej ojczyzny. „Nigdybym go się nie był domyślił!

„Oto są wady logiczne, jeźli sam się w mojej „logice nie mylę i zbyt spiesznie nie sądzę; lepiej „więc nie pokazuj tego listu nikomu, bobym nie „chciał zaszkodzić wziętości dzieła, które tyle in„nych ma zalet i dowodzi tak wielkiego postępu „autora co do smaku, języka i jasności. Zachowaj „go dla Świdzińskiego, który ciekawy jest mego „zdania. Może po głębszym namyśle, i po usły„szeniu zdań waszych wiele z mego odstąpię.

„Co do obrazów: Wstęp mi się niezmiernie po„dobał. Autor umiał i malować i przywiązać do „miejsca, które sobie za scenę obiera; z łatwością „i wdziękiem wstępuje na nią; radby on tylko, „aby w tem, tak pięknem miejscu, gdzie maluje „wijącą się przez Niemen roślinę, i sięgającą nad„brzeżnej topoli, nie chmielu był użył, który jest „nadto pospolity i nasze piwo dubeltowe przypo„mina. Czemu nie było powoju umieścić?

„„*Znałem ludzi dwoje*“ — niejasne.

„Obraz charakteru Konrada, choć może trochę „długi, ma wiele prawdy; a gdy mówi o jego śpie„wie i graniu, wszystko bardzo piękne.

„Ale nie wypisałbym w jednym liście wszystkich „piękności, wszystkich wyrazów tak głęboko z ser„ca branych. Jakże cudne są trzy przedostatnie „strofy pieśni z wieży; jak wdzięczne porównanie „księżyca:

Jak dumający w pustyni kochanek
Obiegłszy myślą całe życia koło...

„Mało jest błędów przeciw językowi: śledzić co, „nie: czego; stołu, nie: stoła; uschnąć, nie: use„chnąć; uszczknąć, nie: uszczyknąć. Otóż pono i „wszystko.

„Apostrofa do pieśni gminnej do piękniejszych „miejsc należy.

„Jednej rzeczy tylko pojąć nie mogę, jak czło„wiek z tak poetyczną duszą, z tak marzącą my„ślą, mógł napisać 31 wierszy tak prozaicznych, że „w żadnym pono poemacie nie ma nic podobnego, „to jest: oskarżenie wielkiego mistrza przez jedne„go z rycerzy. Wiem ja, iż podobne miejsca nie „mogą być bardzo poetycznemi, lecz za to zwią„złością swoją powinny być dobitnemi, i ścisłością „rzeczy mocnemi. Odczytaj, a może przyznasz.

„Piszę i piszę bez obejrzenia się, i Bóg wie, „com tam nabazgrał. Twój ojciec wszystkiego nie „odczyta, a i ty może znudzisz się tak długim „wywodem. Proszę cię nie pokazuj tego nikomu. „Czekajmy, co też drudzy powiedzą.

„Kłaniaj się Fredrze ode mnie, Niemcewiczowi „i Osińskiemu. Niechże ten ostatni pochwala prze„cież co dobrego jest w Mickiewiczu. Tym sposo„bem dowiedzie sprawiedliwości; inaczejby piękną „klasyczność do stronnictwa zniżał.

„P. S. Com przemazał, przemazałem po drugiem „odczytaniu; może po trzeciem, przemazałbym „wszystko.“

Spodziewałbym się tego po Morawskim; sam on jeden z całej koteryi klasyków mógł się poznać na poezyi; struna ta odzywała się w jego duszy, ale bał się żeby go nie wyśmiano za zuchwałe zdanie, za które potem musiałby się wobec swoich powag rumienić.

Wpływ każdej koteryi, czy szkoły, zawsze działa ze szkodą umysłowej swobody; a nic bardziej nie miesza trafności zdań w rzeczach literatury, jak polityczne doktryny.

W innych też listach urywkowo tylko wyraża się w tym przedmiocie, snać potężnie sfukany już przez sztab jeneralny.

„Jakże będziesz na mnie krzyczał. Odczytałem „znowu Wallenroda i nadzwyczajnie w mojem zda„niu zyskał. Wiele, wiele poezyi i czucia i pa„tryotyzmu.

„Jakże to zdanie o Mickiewiczu Mostowskiego „podobne jest właśnie do tych krytyk drobiazgo„wych, które on tak trafnie wyszydza: „*Kilkadzie„siąt pięknych wierszy!*“ Co za sposób charakte„ryzowania, już nie mówię, talentu, poematów, ale „nawet i wierszy autora! I takiegoż to krytyka „twój ojciec cytuje, takiemu wierzy, takim się za„słania! Widocznie ojca twego otumanił.“

szona; ale nowem jest rozumowanie przywiązane do niej, dające się obecnie słyszeć w kołach rosyjskich. Rosyanie mówią, że Litwa, Żmudź i Zabrane kraje, to ziemie czysto-rosyjskie i o nich nigdy nie może być mowy jako o ziemiach polskich; ale Królestwo jest polskiem, odrębność jego jest zastrzeżoną traktatami, a przeto i posiadanie jego przez Rosyę jest warunkowem. Otóż jeżeliby Rosya odstąpiła połowy Królestwa Prusom, nie tylkoby przez to nic nie straciła, ale owszem zyskała; bo zamiast posiadać cały kraj warunkowo i mieć z jego powodu tyle kłopotów, posiadłaby jego połowę na zawsze i niemiałaby z kwestyą polską już nic do czynienia. Dobre rozumowanie: ale któż tego nie widzi, że trąci ono bez porównania więcej ideologią, aniżeli przedstawiana przez Rosyę jako kwintesencya ideologii, zasada polska granic r. 1772, — i że nowy podział Polski nie dałby się urzeczywistnić bez wielkiej wojny i bez przyzwolenia całej Europy. Cóżkolwiekbądź, wiadomość ta została udzieloną p. Forcade, ażeby ją podał w politycznej kronice *Revue des deux Mondes*. Ale tymczasem p. Forcade, u którego polityka jest tylko narzędziem do spekulacyj pieniężnych, wszedł właśnie w jakąś kombinacyę finansową rosyjską, którą zobowiązał się forytować, i dotknął wprawdzie tej wiadomości, — bo mając ją udzieloną, nie mógł przemilczeć, — ale dał ją z jakimś tak dziwnym sosem sporządzonym z komplementów francuskich, że nikt nie jest w stanie zrozumieć, co ona właściwie ma znaczyć. Przytem rozlał taki szum komplementów dla cywilizacyi rosyjskiej i finansów rosyjskich i popisał o tem obojgu tyle pretensyonalnych niedorzeczności, że gdyby nie to, iż nie mógł przytem niewyrazić sympatyj francuskich dla sprawy polskiej, to ktoby nie był obeznany z zakulisowemi sprężynami tego artykułu, mógłby mniemać, że czyta jakiś przegląd rosyjski. Na szczęście, o tych zakulisowych sprężynach już tu pomału wszyscy się dowiadują; lecz na nieszczęście p. Forcade wziął tak głęboki udział w złudzeniach rosysyjskich, iż myśli, że Rosyi się uda zaciągnąć we Francyi pożyczkę — a z tego powodu jego kronika polityczna będzie zapewne tak długo dąć w trąbę rosyjską, dopóki się ze złudzeń tych nie wytrzeźwi, albo — dopóki ich Rosya nie urzeczywistni. Uważałem za rzecz potrzebną ten fakt wam wyjaśnić, bo tak tu, jak zapewne i w kraju, niestety! nieobojętną jest rzeczą, co pisze p. Forcade w swojej kronice dwutygodniowej.

Le Temps przyniósł w sobotę telegrafowaną mu z Londynu według *Timesa* wiadomość, jakoby gabinet Stanów Zjednoczonych, dowiedziawszy się, że Francya przedsiębierze w Egipcie nowe werbunki dla Meksyku, wyprawił na ręce p. Bigelowa notę do rządu francuskiego, w której przeciw tym werbunkom protestuje i w ogóle protestuje przeciwko wszelkiej dalszej interwencyi francuskiej w Meksyku. Wiadomość ta sprawiła tu w kołach gorętszych wielkie wrażenie, i wnoszono zaraz, iż są to intrygi Rosyi; lecz dzienniki rządowe, z wyjątkiem jednej *Opinion Nationale*, która dość lakonicznie jej zaprzeczyła, nawet nie zwróciły na nią uwagi. Wczorajszy *Times*, t. j. z dnia 16go przyniósł nareszcie korespondencyę z Nowego Jorku z dnia 4go b. m., w której ta cała historya jest szczegółowo opowiedzianą. Przeczytałem tę korespondencyę z uwagą, i widzę przedewszystkiem, że jest niezmiernie bałamutną, bo miesza jasne przeszłoroczne oświadczenia gabinetu washingtońskiego z jakiemiś tegorocznemi depeszami — a jakkolwiek powiada wyraźnie, że gabinet Stanów Zjednoczonych w tych depeszach oświadcza Francyi, że żadnej dalszej interwencyi niedopuści, a gdyby Francya takową przedsięwzięła, to stałoby się to powodem zerwania, zapewne stosunków dyplomatycznych (korespondent mówi tylko: *rupture*), — sam jednak fakt zostaje niemniej niejasnym, bo nie oznacza ani liczby, ani dat depesz wysłanych. Sądzę tedy, że — jakkolwiek Johnson może istotnie i nieraz unudzić Francyę z powodu Meksyku, a Rosya swoją drogą intryg owych nie zaniedba — korespondencya owa *Timesa* jest tymczasem po prostu małą intrygą Anglii, która, zaczepiona obecnie przez Johnsona o indemnizacyę za szkody poniesione od statków korsarskich, chciałaby swoją sprawę wobec Stanów Zjednoczonych zsolidaryzować ile możności z interesami Francyi. Czas zresztą zapewne kwestyę tę lepiej wyświeci; lecz bardzo wątpię, ażeby te depesze, jeżeli rzeczywiście istnieją, miały taką doniosłość, jaką im *Times* przypisuje.

P. S. Dzisiejsze dzienniki wieczorne zaprzeczają stanowczo istnieniu jakichkolwiek depesz amerykańskich w sprawie meksykańskiej. Niektóre dzienniki angielskie, a między niemi *Morning-Herald*, występują także z zaprzeczeniem. W kołach tutejszych rządowych mówią, że w całej tej historyi nie masz ani słowa prawdy, tak jak nie jest prawdą, ażeby Francya robiła werbunki w Egipcie.

Ambasador pruski i hr. Walewski wrócili wczoraj do Paryża. Hr. Walewski nie pojedzie w żadnej misyi dyplomatycznej do Florencyi.

Dzienniki dzisiejsze reprodukują rozmaite wyjątki z dzienników wiedeńskich, świadczące o przychylnem usposobieniu gabinetu wiedeńskiego dla Francyi, i biorą zarazem ztąd pochop do równie przyjaznych oświadczeń ze strony Francyi dla Austryi. Niektóre z tych oświadczeń, a głównie *La France*, są tego rodzaju, iż należy z nich wnosić, że są skutkiem danej skazówki z góry. Spodziewam się dać wam niebawem dokładniejsze objaśnienia o tym objawie, lubo potwierdza on tylko to, co wam już kilkakrotnie doniosłem o usposobieniu Francyi dla Austryi.

Inspirowana od rządu korespondencya Havas-Bullier, która od niejakiego czasu dość często pisze o Rosyi, a tem samem i przeciw Rosyi, przyniosła zaraz wczoraj wieczór bardzo obszerny wyciąg z korespondencyi z Litwy, zamieszczonej w wczorajszym *Czasie*.

Wiedeń 19 października. Wspólnictwo Austryi w wystąpieniu pruskiem we Frankfurcie bardzo przykre sprawiło tu wrażenie i to bez różnicy stronnictw porówno na centralistach jak i na decentralistach i czy liczą się oni do federalistów, autonomistów czy dualistów. Żywo stanęły w pamięci czasy po kongresach w Weronie i w Lublanie i po konferencyach karlsbadzkich, czasy najstraszniejszéj reakcyi wewnętrznéj a zewnątrz uporczywéj walki przeciw wszelkim objawom wolności politycznéj. Dla centralistów wystąpienie to jest podwójnym ciosem: najprzód dowodzi ono ścisłości przymierza z Prusami, w którem Austryi nie przypadła rola przewodniczącego ale wypełniającego, powtóre podkopuje ono do reszty wpływ austryacki w Niemczech, powolnością gabinetu w sprawie Księstw i tak już srodze w ostatnich czasach nadwątlony. Gdybyż jeszcze Austrya w innym kraiku żądała była ukrócenia wolności, ale w Frankfurcie! w tem mieście, które dzięki żywo przechowanym tradycyom cesarstwa niemieckiego więcéj niż którekolwiek inne sprzyjało i sprzyja Austryi i jéj domowi panującemu. W Frankfurcie oddawna była główna targowica publicznych papierów austryackich: ztąd zasilano skarb austryacki pożyczkami, ztąd z pomocą dziennikarstwa miejscowego krzepiła się w Niemczech wiara w trwałość i skuteczność konstytucyjnych reform Austryi. Nic nie znaczy, iż jak donoszą ostatnie wiadomości, nota austryacka łagodniejszych dobiera wyrażeń niż pruska, fakt jest jeden i ten sam, fakt przytłumienia swobód politycznych.

— Zapowiedziane w numerze wczorajszym przez korespondenta naszego z Wiednia wystąpienie hr. Eug. Kińskiego z komisyi kontroli długu publicznego stało się faktem dokonanym. Hr. Kiński rozesłał do dzienników pismo, którem prezesa komisyi ks. Colloredo-Mansfeld o swem postanowieniu zawiadomił. Pismo to brzmi w całéj osnowie jak następuje!

Jaśnie Oświecony Książę! Zawezwaniu wystósowanemu do członków komisyi kontroli długu publicznego wysadzonej z Rady państwa, aby odbywali dalej swe czynności na podstawie specyalnego upoważnienia, uczynić zadość nie mogę. Nie będę się w tem miejscu zastanawiał nad przyczynami, które cenne nader prace pierwszej komisyi kontroli długu publicznego pozbawiły wszelkiego skutku, a któreby bezwątpienia i w przyszłości takiż sam rezultat sprawiły.

Przyczyny zasadnicze wzbraniają mi udziału w pracach zreorganizowanej komisyi. Przekonaniem jest mojem, iż inaugurowana z dniem 1 maja 1861 r. konstytucya użyczała państwu tylko najszczuplejszej miary niezbędnej centralizacyi; stanowiła ona tylko punkt wyjścia; postęp na drodze jedności i wolności uważałem zawsze za kwestyę egzystencyi Austryi, nie mogę więc uznawać obowiązku użyczania żądanego współdziałania rządowi, który tak stanowczo w kierunku wręcz przeciwnym postępuje.

Dzieło 20 września nie jest podstawą pełnomocnictwa, którebym mógł przyjąć.

Nie powinienem przyłożyć ręki do tego, aby zamieszano w jakikolwiek sposób możność oceniania w dniach przyszłych legalności obciążenia monarchii długami.

Gdy mandat mój nie skończył się jeszcze, gdy z drugiej strony nie mogę go wykonywać w myśl mego przekonania, przeto ograniczam się w tem miejscu na doniesieniu, iż nie będę miał więcej zaszczytu brania udziału w pracach komisyi, dodając zarazem, iż uważam za swój obowiązek zdać sprawę z postępowania mego w tej nader ważnej sprawie drogą jedynie możliwą, to jest przez publikacyę niniejszego pisma.

Racz przyjąć JO. Panie wyrażenie mego zupełnego poważania z którem mam zaszczyt pisać się
Jaśnie oświeconego Pana
najpowolniejszym sługą
Hr. *Eugeniusz Kiński.*

Hr. Kiński był jednym z członków, którzy z wyboru Izby niższej w komisyi kontroli zasiadali. Krok jego musiał sprawić głębokie wrażenie: giełda przyjęła go spadkiem. Nawet centraliści nie byli z sobą w zgodzie co do postępowania komisyi: uchylenie się od obowiązków, jak to pierwszy — a zdaje się że i ostatni — zrobił hr. Kiński, było im wprawdzie bardzo na rękę jako potężny raz zadany ministerstwu, ale z drugiej strony wiedzieli zbyt dobrze, iż ustąpienie wstrząśnie kredytem i tak już nadwerężonym. Ze stanowiska stronnictwa, do którego należał, postępek hr. Kińskiego był może politycznym — że nie był patryotycznym, to pewna.

— Ze wzrastającem życiem publicznem za Litawą stają się coraz wybitniejszemi stronnictwa, które zmierzą się w sejmie. Stronnictwo rezolucyonistów grupuje się już dość wybitnie pod Ghiczym i Szilagim, umiarkowany środek od dawna za przewodnika obrał sobie Deaka, konserwatyści zastąpią się w sejmie doborem tych mężów, którzy teraźniejszy kierunek polityki wewnętrznej wywalczyli długą pracę. Między temi stronnictwami niema jednak próżni, bo epigoni jednego stykają się bezpośrednio z przednią strażą drugiego. Między br. Fiathim a Csengerym, między Tarnokim a Szilagyim różnica nie jest tak wielką, aby odrębność stronnicza groziła nieszczęściem dla kraju; owszem, jak w każdym politycznie wykształconym kraju, stronnictwa w Węgrzech wyborne oddają usługi krajowi, bo strzegąc od jednostronności, sprawę zawsze załatwiają kompromisem. Ztąd pomimo mnogości stronnictw taka siła Węgrów w obec zagranicy, to jest w obec Wiednia.

W dniach ostatnich stronnictwo Deaka głównie miało do czynienia z dawnem stronnictwem rezolucyi. Zaprzeczywszy, aby program Ghiczego był czemś więcej jak przedstawieniem indywidualnego poglądu na sprawy, Deak na zapytanie wyborców z Waraźdynu musiał zaprzeczyć pogłosce rozpuszczonej przez rezolucyonisów, aby przedewszystkiem posłów z r. 1861 za najwłaściwszych kandydatów do krzeseł w sejmie uważał.

W tychże dniach stronnictwo Deaka wystąpiło z programatem, który jak zapowiedział bar. Eötvö, w swym dzienniku, posłuży za podstawę przy dyskusyi w sejmie nad wspólnemi sprawami. Kwestyę tę poruszył znowu publicysta węgierski Csengery, jeden z poufników Deaka, polecając się wyborcom w komitacie Biharskim. „Hasłem moim jest rok 1848“ pisał Csengery. Za wspólne sprawy kandydat tylko te uznaje, które sankcya pragmatyczna za takowe uznaje, a więc utrzymanie dworu, dyplomacyi i armii, z tem co do ostatniej ograniczeniem, iż dowództwo wprawdzie ma być wspólne, lecz krajowi przysługuje prawo dostarczania rekrutów, opatrywania wojska w potrzeby, a w czasie pokoju oznaczania jego stanowisk. Wymiar i pobór podatków w krajach korony węgierskiej do nich tylko należy w myśl sankcyi pragmatycznej: obopólne porozumienie oznacza tylko wysokość sumy, której Węgrzy w podatkach mają dostarczyć, co atoli nie przesądza bynajmniej tożsamości systemu podatkowego. „Musimy rozbroić dążenia centralistyczne, musimy rozpuścić ich armię urzędniczą w naszym kraju“ — kończy Csengery. Dodajmy z naszej strony, iż dziennikarstwo centralistyczne bardzo surowo oceniło program powyższy stronnictwa „umiarkowanego“.

— W tych dniach za poleceniem aż z Wiednia odebranem, władza policyjna peszteńska poleciła zdjąć z wystawy pewnej księgarni miejscowej rycinę przedstawiającą poetę Petöefiego w mundurze oficera Honwedów. Są więc jeszcze bardzo drobiazgowe sprawy, w których Wiedeń w Peszcie nawet jest jeszcze samowładnym.

Niemcy.

Mniejsze państwa niemieckie snać nudzą się i na obszernéj widowni dziejowéj nie daje im występować hr. Bismark, który zamierzył sobie położyć koniec téj rozmaitości jednéj wielkiéj ojczyzny, a wolałby mieć ją jednostajniejszą; w domu nie ma tak wielkich i ważnych spraw, przyszłoby więc małym państwom niemieckim zupełnie utonąć w zapomnienia fali, a mianowicie rządy ich nie mają sposobności popisania się czemś ważniejszem przed światem, coby na nie zwrócić mogło uwagę. Nudy prowadzą do czynów dziwacznych, niezwykłych; to też ostatniemi czasy spotkać się można z czemś podobnem i w niektórych mniejszych niemieckich państwach. Niedawno próbowała armia bawarska, która dawno już nie miała pola do popisania się walecznością przed światem, sił swoich na pijanych Mnichowczykach, którzy podczas uroczystości październikowéj przebrali byli miarkę w napoju Gambrynusowym i dla tego nieco hałaśliwiéj się zachowali aniżeli zwykle, kiedy nie ma narodowéj uroczystości. Zresztą, że podochocona ludność skłonniejsza była do burdy, w tem nic dziwnego; ale że trzeźwe wojsko dopuszczało się gwałtów na bezbronnych, to bardziéj zwracać powinno na się uwagę.

O zajściach w Mnichowie podaliśmy w jednym z poprzednich numerów obszerniejsze sprawozdanie; dziś tylko dodamy zdanie o tym fakcie jednego z dzienników bawarskich, który wyjaśnia powód zajścia, a powstając na postępowanie władz wytyka wadliwe strony w urządzeniach, wady z któremi i gdzieindziéj spotkać się można.

Neueste Nachrichten, dziennik w Mnichowie wychodzący, powiada z powodu owych zajść: „Tyle możemy już teraz stwierdzić, że zajścia doszły do takiéj wysokości w skutek brutalstwa niektórych ludzi do stłumienia rozruchu powołanych, w skutek obelg i bezwzględności, z jakiemi występowali ci ludzie przeciw osobom zupełnie spokojnie przechodzącym, nawet w częściach miasta od widowni zajść znacznie oddalonych. Stwierdzamy daléj, że pomiędzy ludnością jest *wiele* rannych, pomiędzy wojskiem *ani jednego*, co może posłużyć za dowód, że spór wcale nie był bardzo gwałtowny. Uwięzieni winni ekscedenci odbiorą słuszną karę; winni pomiędzy temi co „pokój przywracali“ powinniby także stósowną odebrać karę.“

Tenże sam dziennik odpowiada na pytanie: Jakim sposobem mogły wydarzyć się niepokoje w mieście tak spokojnem jak Mnichów, następującemi uwagami:

Winna jest temu uroczystość tego rodzaju jak październikowa trwająca dwa tygodnie, a raczej ci którzy urządzają takie uroczystości, podczas których oprócz wystawy gospodarczéj, wszystko inne jest płaskie, podłe, śmieszne i niegodne miasta tak obfitującego w skarby sztuki. Przez dwa tygodnie lud tylko je i pije; cóż dziwnego jeśli potem obudzi się zwierzę w człowieku i dopuści się brutalstwa.

Winien jest temu i brak zmysłu prawnego w znacznéj części ludności, która zwykle staje po stronie przyaresztowanego; brak zaś tego zmysłu wynika z niedostatecznego publicznego wychowania, gdyż o to właśnie nikt się nie stara aby lud obznajmił się z ustawami. Chęć mieszania się w sprawy aresztowanych, jest spuścizną po owych czasach, w których żandarmi otrzymywali *osobne wynagrodzenia za liczne aresztowania*, i dla tego nie raz aresztowali osoby za drobnostki, które nie wydawały się ludowi dostatecznym dowodem i dla tego stawał po stronie aresztowanego. Do owych niepokojów przyczyniła się także instytucya żandarmeryi, instytucya niewłaściwa do utrzymania publicznego porządku. Każda ludność, która naprzód nie zakłada sobie dopuszczania się czynów nieprawnych, czuje się dotkniętą, jeżeli poniekąd zostaje nawet w chwilach zabawy pod dozorem policyjnym. W takim razie odpowiadaliby potrzebie konstable, zostający pod bezpośredniemi rozkazami władzy cywilnéj, którym w razie potrzeby pomódz mogą obywatele; ale nie żandarmi zostający pod dowództwem wojskowem, którzy jako byli żołnierze zwykle lubią rozkazywać, na co znów trudno żeby pozwolił obywatel. Wreszcie do owych zajść przyczynił się także i sposób, w jaki z początku wzięto się do przytłumienia rozruchu. Gdyby odrazu wystąpiły były silne patrole, albo nawet tylko sikawki, to byłoby się wszystko prędko rozeszło; tymczasem dłuższy czas uganiali się żołnierze pojedynczo napastując lub raniąc osoby zupełnie spokojne. Dopiero późniéj rozwinięto siły, jakby się miało do czynienia z poważnym nieprzyjacielem. Zresztą czy godziło się puszczać już rozdrażnionych żołnierzy po ulicach pojedynczo, bez dowódców, tem bardziéj, że władze powinny wiedzieć z jakich żywiołów składa się wojsko przy ustawie rekrutacyjnej, która ułatwia i majętniejszym i wykształconym uwolnić się od wojska. Wojsko w takich razach nie odpowiada celowi; tylko straż narodowa mogłaby w takim razie działać skutecznie.“

Anglia.

W dniu 18 b. m. zmarł o godz. $10^3/_4$ zrana, w rocznicę bitwy pod Lipskiem, a na dwa dni przed 81 rocznicą swych urodzin wicehrabia Henryk Jan Palmerston w willi swej Brocket Hall w pobliżu Londynu. Urodzony w dniu 20 października 1784 r. w Broadlands (Southampton), był on potomkiem młodszej linii rodu, którego początek sięga czasów Wilhelma Zwycięzcy. Sir William Temple, głośny poseł Karola III, był jego protoplastą; on sam należał do szlachty irlandzkiej. Wychowany w Harrow, udał się do Edinburga i Cambridge, gdzie tak świetnie ukończył nauki, że zaledwie doszedłszy do pełnoletności, wybrany został w miejsce Pitta, zmarłego w 1806, jako kandydat torysów i reprezentant uniwersytetu w Cambridge. W roku tym przeszedł do whigów i został przez mandantów swych z stronnictwa arystokratycznego z listy wykreślonym. Zaraz potem wybrany był w Bletchinglej, a następnie w Southands (1832—1834). Przez konserwatystów pominięty znowu, padł nań wybór w Tiwerton (Devonshire), którego bez przerwy aż do zgonu był reprezentantem.

Od młodości torys, powołany został Palmerston który w 19 roku wieku swego, odziedziczył tytuł i majątek po ojcu, w r. 1807 do rady admiralicyi, a w r. 1809 do sekretaryatu wojny, którą to posadę zajmował pod ministerstwami Portlanda, Percevala, Castlereagha, Canninga i Godericha. Canning, któremu nie uszedł talent Palmerstona, rzekł raz wzięty przez opozycyą w obroty: „O gdybym mógł puścić na nich Palmerstona.“ Przy końcu 1820 r. wystąpił on z cienia; w r. 1829 kiedy bill emancypacyi katolików cały kraj poruszał, dał się poznać mową, którą uważano za arcydzieło. Rokiem wprzód opuścił sekretaryat wojny w skutku różnicy zdania z lordem Wellingtonem i przeszedł do stronnictwa liberalnego. Gdy rewolucya lipcowa sprowadziła upadek torysów, otrzymał Palmerston, który gorliwie przeciw niej występował, w gabinecie lorda Greya tekę ministerstwa spraw zagranicznych (1830).

Prowadząc dalej politykę przyjaciela swego Canninga, wziął on w rękę sprawę Belgii, która właśnie odzyskała swą niepodległość, i nie troszcząc się o zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego, równie jak o postawę Austryi, Prus i Rosyi, działał skutecznie na korzyść niepodległości Belgii, jako państwa konstytucyjnego. Na konferencyi londyńskiej przeprowadził w porozumieniu z Francyą wciągnienie Belgii w szereg państw europejskich i uwieńczył dzieło swe osadzeniem na tron księcia oddawna uległego wpływem Anglii. Ofiarą i okupem niepodległości Belgii stała się Polska, która pod ówczas powstała, a którą Palmerston sromotnie opuścił. Następnie przyszły na stół sprawa hiszpańska i portugalska. Półwysep Pirenejski stał wówczas pod panowaniem dwóch małoletnich królowych, których tronom zagrażali dwaj przez absolutne mocarstwa popierani pretendenci. Palmerston oświadczył się za Izabellą i Donną Maryą da Gloria i doprowadził do skutku przymierze pomiędzy Anglią, Francyą, Hiszpanią i Portugalią, które się zobowiązały, oba państwa półwyspu iberyjskiego bronić przeciw wszelkiej wewnętrznej lub zewnętrznej zaczepce. Dozwolił on zaciągu paru tysięcy ludzi w Anglii, które pod pułkownikiem Evansem do Hiszpanii poszły i wysłał eskadrę na północne wybrzeża Hiszpanii dla przeszkodzenia wtargnięciu Don Carlosa. W Portugalii popierał lord Palmerston stronnictwo liberalne przeciw królowej, gdy taż zdradziła skłonności absolutystyczne i ofiarował się za pośrednika pomiędzy dworem i powstańcami.

W r. 1834 ustąpił wraz z szefem gabinetu lordem Melbourne z ministerstwa spraw zagranicznych, lecz w kwietniu następnego roku znów z nim wrócił do steru rządu. Odtąd przybrał za granicą bardziej zaczepno-agitatorską postawę. W imię ludzkości i dla przytłumienia handlu niewolnikami nakazał blokadę brazylijskich wybrzeży i ścisły nadzór wód afrykańskich, nie zważał atoli na zażalenia Kanady i przytłumił bez litości powstanie roku 1837; w 3 lata później schlebiając namiętności ludowej, popychał do wojny z Chinami. W kwestyi wschodniej, którą oddawna uczynił przedmiotem swych badań, rozwinął najświetniej zdolności męża stanu. Zamiast brać stronę Mehmeta Ali jak Thiers, osłabiać Turcyę i torować drogę Rosyi do Stambułu, przywiódł do skutku w dniu 15 lipca 1840 r. poczwórne przymierze Rosyi, Austryi, Anglii i Turcyi. Wykluczenie Francyi groziło wojną europejską, gdy w 3 miesiące później Guizot zajął miejsce Thiersa. Palmerston zawładnął tokiem wypadków. Mechmet Ali musiał się poddać Porcie. Zwycięztwa Anglii na morzu, w których Francya nie miała udziału, zapewniły Anglii wpływ na Wschodzie, i lord Palmerston stał się odtąd bożyszczem opinii publicznej w Anglii i właściwym szefem gabinetu.

W r. 1841 złożył tękę i zajął jako mąż najpopularniejszy miejsce w Izbie niższej. Wraz z lordem Russellem był przywódzcą opozycyi i popierał reformy R. Peela. Gdy stronnictwo jego doszło w r. 1846 znów do steru, otrzymał powtórnie tekę spraw zagranicznych i wiernym pozostał swej polityce wyzywającej, która tyle nań ściągnęła zarzutów. Z powodu małżeństwa księcia Montpensier z królewną hiszpańską zerwał *entente cordiale* z Ludwikiem Filipem (1846), a z powodu wcielenia Krakowa (1847) z Austryą bardzo gwałtowne noty zamienił. Równocześnie pośredniczył tak zręcznie w Szwajcaryi, iż mu się powiodło udaremnić usilowania państw pogranicznych sprzyjających Sonderbundowi. Z drugiej strony wspierał Sycylijczyków bronią i amunicyą, lecz ich później rzucił pod pozorem, że chcą ogłosić rzeczpospolitę, na pastwę

„Osiński i twój ojciec szczególni to ludzie; nie „wolno tego chwalić czego nie znają, ni trzymać „się drogi, na której nie przewodniczą. Twój ojciec „przynajmniej poczciwie rzeczy bierze, ale Osińskim skryta duma włada.“

Na te uwagi i docinki Morawskiego odpisał Andrzej K. 5 kw. 1828 r. z Warszawy:

„Czytałem i odczytałem list jenerała ze zdaniem „o Wallenrodzie. Mój ojciec czeka drugiego listu, „po drugiem odczytaniu tego poematu, sądząc, że „jenerał w nim surowiej go skrytykuje. Utrzymuje „on, że przedmiot źle wybrany; że bohater powieści przywiązywać nas powinien do siebie, kiedy „Wallenrod zdrajca, szaleniec i pijak nie może jak „tylko odrazę wzbudzać; wreszcie zapytuje, gdzie „jest sęs moralny? Ażali czyn Wallenroda choć „miłością ojczyzny powodowany może być szlachetnym? Temu zaś wcale nasz surowy a kochany „klasyk nie zaprzecza, że polszczyzna czyściejsza, „że się autor wprawił trochę w gramatykę, i że „mniej jest dzikości i ciemności. Niemcewiczowi „i księciu Adamowi dosyć się podobał, a przynajmniej o wiele więcej niż memu ojcu. Co do mnie, „znajduję, że jest poprawniejszy, lecz mniej poetycki; że jest naśladowaniem korsarza Byrona, „ale dalekiem od wzoru; że ani Konrad ani Aldona nie wzbudzają interesu; lecz mimo to, talent „autora częściej jak zły gust przebija się.

„W gazetach żadnych rozpraw, ani pochwał, „ani krytyk nie ma o Mickiewiczu, bo żadnych „już umieszczać o nim nie wolno. Imienia jego „publicznie wspominać nie można tak jak nowego „Herostrata.

„— Czy za to, że świątynię Gustu spalił? pytają się klasycy.“

Jak widać, klasycy nie taili wewnętrznego ukontentowania z powodu zakazu cenzury pisania o Mickiewiczu, który zgruchotał ich gipsową świątynię, co pokazuje ich słabość, a razem i tępość, bo cenzura lepiej odgadła ducha Wallenroda niż oni, co przyszli mierzyć tego olbrzyma swoim cerklem i łokciem, a nawet nie dostawali mu do kolan.

Do powyższego listu ojciec K. robi dopisek: „Nie upieram się przy mojem zdaniu; lecz Mostowski jest tego samego zdania, co ja. Przedmiot jest źle wybrany i poniżający dla poezyi. „Żadna siła imaginacyi nie potrafi zdrady usprawiedliwić pozorem jakiejkolwiekbądź cnoty. Brutus, dla miłości wolności topiący miecz w piersiach swego dobroczyńcy, godzien raczej politowania niż uwielbienia, i dla tego nikt nie napisał „o nim poematu.“ (?)

Stawiając się na tem subtelnem stanowisku moralnem, usiłowali klasycy podkopać imponującą im postać Walenroda, ale opinia publiczna tak dalece przeszła była na stronę litewskiego wieszcza, że czuli się coraz więcej opuszczonymi.

Wprawdzie około tego czasu przyjechał był do Warszawy jeden z najzaciętszych zwolenników starej szkoły francuskiej, a przytem wielki rębacz i gorączka, który każdego przeciwnika, coby śmiał przed nim bronić przeciwnego zdania, gotów był jeśli nie argumentami, to szablą lub kulą przekonać. Zapewne, przybycie takiego Alberta Miéra, mogło było dodać ducha zdeskredytowanym wielkościom i powagom; ale on, stary egoista, wierzył tylko w siebie, a o resztę mało się troszczył, i wcale go to nie obchodziło, co tam gadano o jakiejś nowej poezyi.

Kajetan Koźmian napomyka o nim dość lakonicznie:

„Jest tu Miér; dziś do niego idę na kawę. Przyznaje teraz, że w wielu miejscach twoja Andromaka gładsza, lepsza od jego; jednak swoją chce „już nieodzownie drukować.“

Podobnoś jej nie wydrukował; zapewne stara jego muza, należał bowiem jeszcze do wieku Stanisława Augusta, nie chciała rywalizować z młodszą Morawskiego. Ciekawy ten oryginał, którego tu jedynie dla urozmaicenia tej grupy wprowadzam, wybornie został odmalowany w jednym z listów Morawskiego pisanych z Radomia w maju 1828 r.

„Siedzę sobie onegdaj w mojem wielkiem krześle, „drzémam nawet trochę i używam swobody spokojności po długiem znużeniu — kiedy nagle „hałas straszliwy na ulicy budzi mię, słyszę, że „się ktoś z szyldwachem kłóci zajadle, i wrzawa „coraz głośniejsza. Przypadam do otwartego okna — „i, zgaduj kogo spostrzegam? — Miéra! Nieszczęście chciało, że właśnie w tym domu był u mnie „sąd wojskowy; szyldwachowi zapomniano powiedzieć, że się już skończył, i że wpuszczać może; „ztąd całe nieporozumienie. Nie trzebaż na to „szczególnego przeznaczenia, aby po czwartej części „wieku, którą w wojsku przebywam, i w której „nikt jeszcze przez mego szyldwacha nie był zatrzymanym, zdarzenie to padło na zjadliwego „Miera! — Jednak ułagodził się wkrótce, i zaraz „o Andromace. Pytam go o zdrowie? on o Andromace; co Austrya teraz myśli? on o Andromace; „mówię mu o wypowiedzeniu wojny Turkowi, on „zawsze o Andromace. Od czwartej do dwónastej „w nocy siedział u mnie i porównywał mój przekład ze swoim; musiałem być uczynnym dla gościa i wszystkiego dozwolić. Krytykował niekiedy „bardzo trafnie i sprawiedliwie; lecz w ogólności „powiedział mi, iż wiele miejsc jest u mnie lepszych, a wiele u niego. Mówi, że się nigdy nie „spodziewał po mnie takiej poprawności, złączonej „z wiernością godną poety, i że mogę temu śmielej wierzyć, niż pochwałom Osińskiego, którego ma „w podejrzeniu o nieszczerość. Skończył więc swój „przekład; lecz chyba z życiem skończonem skończy o nim gadać. W Iłży poczmajstrowi deklamował. Powiózł swoje tłumaczenie ślicznie przepisane Osińskiemu do grania, który nie wiem, jak „się z tego wywinie, mając moje już tak dawno „oddane sobie na scenę. Nie wypada jego przekładu „pierwej przedstawiać, a odmówić niebezpieczno. „Co to będzie? Co to będzie? Osiński musi zgryźć „ten orzech. Ojca twego bardzo wynosi; lecz „szczególnym udziałem, więcej ma daleko trafności „i prawdy w wytykaniu błędów, niż pochwałach.“

W późniejszym liście:

.....„Zapomniałem ci powiedzieć co Miér utrzymuje, iż nic gorszego od przekładu Horacyuszów Osińskiego. Co za niesłuszność! Podług „mego zdania, to najwierniejsze ze wszystkich jego „tłómaczeń. Jaka moc i gładkość zarazem! Przyznał mi się Miér, że tłómaczenie jego z Tassa, „większej części jest Trembeckiego, że razem robili, lecz że on wiele rzeczy przeciw dobremu „gustowi sprostował. Miér najmniejszego nie ma „wyobrażenia o nowszej literaturze. Panią Stael „i Schlegla nienawidzi aż dotąd. *Il est encore aux „anegdotes du siécle de Louis quatorze*; z tem „wszystkiem trzeba przyznać, że owczesnej literatury francuskiej nikt trafniej nie sądzi i nikt jej „nie zna uczeniej od niego.“

W innym liście znajduję jeszcze o nim wzmiankę:

„Miałem dzisiaj list od Wężyka z Krakowa; pisze, że Mier wszystkich traktuje swoją Andromaką „i obiadami pyszniejszemi jeszcze; zresztą, mówi, „że tak tam jedzą i piją, jak gdyby tylko na to „Bóg ich stworzył.“

Do charakterystyki tego obozu potrzebnym był, jak mniemam, ten epizod o Miérze, literacie starej daty, co uwięziwszy umysł w Rasynie, nic już więcej nie widział, ani chciał widzieć, tylko swoją Andromakę. Osobliwsza to rzecz, że w tej chwili, kiedy strona przeciwna na wszystkich punktach źle, czy dobrze, ale występowała do walki, nasi klasycy popadli w skamieniałą jałowość, i nie mieli niczem lepszem ratować swoich parnaskich zasług i powagi, jak tą Andromaką, której aż cztery tłumaczenia zjawiło się naraz: *) pierwsza Dmóchowskiego, druga Morawskiego, trzecia Miéra, a czwarta, mało w ówczas głośna, bo znana tylko we Lwowie, tłomaczenia Kopystyńskiego, który nie robiąc wielkiego hałasu, najwięcej się podobnoś przysłużył literaturze, bo wytłómaczył wszystkie trajedye Rasyna. Kto chce też poznać tego autora w całości, a nie w ułamku, może z jego pracy korzystać. I w tym nawet kierunku, klasycy warszawscy nie odpowiedzieli wymaganiom, wziętym nawet z ich punktu widzenia. Wprawdzie to przywiązanie się do Andromachy miało jakieś przeczuciowe, symboliczne znaczenie. Hektorowie klasycyzmu mieliż głos ostrzegający tajemnie, że niebawem zwycięzki romantyzm ciała ich włóczyć będzie za wozem, i dla tego tak przewlekali pożegnanie się z tą cnotliwą matroną trojańską? Być może, i niestety! tak było.

*) Jest jeszcze piąte tłumaczenie Morsztyna z 17 wieku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zemście króla neapolitańskiego. Wyjednał następnie wynagrodzenie u rządu neapolitańskiego dla Anglików, którzy przy bombardowaniu Mesyny ponieśli straty.

Rewolucya lutowa wzmocniła stanowisko whigów u steru rządu. Lord Palmerston uznał rzeczpospolitę francuską, przyklasnął manifestowi pokojowemu Lamartina, popierał ruchy w Wiedniu i Berlinie, króla Leopolda przeciw belgijskim republikanom, sprzyjał reformom Piusa IX i sprzeciwiał się planom zdobywczym Karola Alberta. Wyprawa francuska w r. 1849 do Rzymu, ciężkim była ciosem dla jego polityki, przed którym tem się chciał zasłonić, iż na Austryą po bitwie pod Novarą wywierał wpływ, aby działała w duchu umiarkowania, i tem sposobem wszedł w drogę reakcyi coraz bardziej biorącej górę w Europie. W r. 1850 blokowała Anglia w interesie żądań Don Pacifico wybrzeża greckie, która to blokada na wstawienie się Francyi zniesioną została. W parlamencie przyszło do żywych sporów i poseł francuski opuścił Londyn. W skutku sprawy Pacifico, uczuła Anglia potrzebę wyjść z odosobnienia i zbliżyć się do wielkich mocarstw. Przystąpiła ona do traktatu 4 lipca 1850 r. dla uregulowania sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. W r. 1851 przybrał Palmerston postawę bardzo wyzywającą przeciw rządom absolutnym, objawiającą się przyjęciem wychodźców węgierskich. Zamach stanu 2go grudnia uznał Palmerston natychmiast, bez porozumienia się nawet z kolegą swym Russellem. Z tego powodu Palmerston ustąpił miejsca lordowi Granville, lecz pomścił się wkrótce na Russellu (1852) gdy z powodu bilu wojskowego sprowadził upadek gabinetu. Gdy torysi doszli do steru, walczył Palmerston przeciw polityce ich w Izbie niższéj. W końcu r. 1852 poleciła królowa lordowi Aberdeen utworzenie gabinetu. Powołał on Palmerstona, dawnego swego przeciwnika, do ministeryum, który przyjął tekę spraw wewnętrznych i przemawiał za reformą administracyjną. W roku 1855 wstąpił znów na czoło ministeryum jako kanclerz skarbu. Po traktacie paryskim (30 marca 1856) oderwał się od przymierza z Francyą, wszedł w związek z Austryą przeciw unii Księstw Naddunajskich i stanowczo występował przeciw kanałowi Suezkiemu. W r. 1857 doprowadziło wotum nagany z powodu wojny chińskiéj do rozwiązania parlamentu. Wkrótce potem wybuchło powstanie Sypojów. Palmerston musiał ustąpić przed powszechnem oburzeniem, lecz wkrótce znów wrócił do steru. Nadaremnie Derby rozwiązał Izbę niższą, wybory wypadły przeciw torysom. Palmerston i Russell wystąpili wspólnie przeciw Derbiemu i utworzyli gabinet 15go lipca 1859, w którym pierwszy był kanclerzem skarbu, drugi skretarzem spraw zagranicznych. Nowy gabinet ogłosił na korzyść Włoch zasadę nieinterwencyi, zawarł traktat handlowy z Francyą, prowadził wspólnie z Francyą wojnę chińską i urządził oddziały ochotników. Palmerston ożeniony był r. 1839 z lady Cowpero, córką wdowy po wicehrabim Melbourne, lecz zeszedł bezdzietnie.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 19go października. Lubo nie zwykliśmy w chodzić w prywatne stosunki, ale gdy te zbliska obchodzą kraj cały, względy osób ustępują. Dla tego przemilczeliśmy, gdy hr. Leon Rzewuski sprzedał pod Krakowem posiadłość swoją Pocieszkę; ale o posiadłości jego dziedzicznej Podhorcach w powiecie Oleskim w obwodzie Złoczowskim, którą odstąpił księciu Władysławowi Sanguszce, nie możemy tego samego trzymać się trybu. Podhorce jest siedliskiem pamiątek zarówno rodzinnych jak i narodowych, gdyż dzieje znakomitych w kraju rodzin wiążą się z dziejami całego narodu. Zamek podhorecki, to jakby muzeum narodowe, a w niem po Koniecpolskich, Radziwiłłach, Rzewuskich zabytki, malowidła, zbroje, chorągwie, rękopisma, książki, archiwa aż do czasów owego nowożytnego rycerza i śpiewaka, Emira Tadż Ulfechra, który rzucił fantazye wschodnie, gdy się z wrogiem Ojczyzny spotykać przyszło, i położył głowę pod Daszowem. Nie wchodzimy w powody, dla których syn jego zbywa się ojcowizny: może jako bezdzietny, pragnie za życia rozporządzić mieniem swojem, lecz pociesza nas to, że je w godne oddaje ręce. Odstąpił on, jak donosi *Hasło*, za 92,000 złr. Podhorce z przyległościami: Zahorce, Hucisko i Chwałów, zastrzegłszy zarazem, aby zamek utrzymany był w dotychczasowym stanie, również, aby wszelkie zabytki, obrazy, zbroje, sprzęty były starannie strzeżone i szanowane, a na koszta utrzymania przeznaczył z ceny kupna jako wieczysty fundusz 30,000 złr. Prócz tego z ceny kupna wyłączył 10,000 złr., od których procent ma być obracany na wsparcie włościan dóbr podhoreckich; dalej 10,000 złr. na utrzymanie proboszcza rzymsko-katolickiego w Podhorcach i 4500 złr. na nagrody dla oficyalistów. Wybrał jedynie ze zbiorów podhoreckich dla siebie obraz N. P. Maryi chełmińskiej patronki zamku, z napisem własnoręcznym hetmana Wgo koronnego Wacława Rzewuskiego, dwie chorągwie zawieszone w kaplicy, zbroję przodka swego, regimentarza Floryana Rzewuskiego, bibliotekę i niektóre pamiątki familijne. Książę Władysław Sanguszko obejmując Podhorce, staje się strażnikiem i opiekunem zbiorów i pamiątek, które są nie już prywatną ale jakoby publiczną własnością.

— Mimo zbawiennych przepisów Magistratu pod względem utrzymywania czystości, przed samym domem starców i sierot pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostających przy ulicy KOletek na Stradomiu istnieje niewysychająca nigdy kałuża, z której wydobywają się wyziewy szkodliwe, zarażające powietrze, już i tak skąpo dla tych biedaków i drobnych sierot obdzielane. Miejsce to w przypadku pojawienia się cholery, mogłoby się stać siedliskiem zarazy. Słyszeliśmy, że już w tym przedmiocie wielokrotnie udawano się do urzędu gminnego, dotąd jednak bezskutecznie.

— Wczoraj wieczór robotnik przy kolei żelaznej Jan Chełmecki zgnieciony między wozami w tutejszym dworcu kolei, wkrótce żyć przestał.

— Tej i przeszłej nocy policya odbyła połów za włóczęgami obojej płci, których wzięto 129, a z tych wielu musiano zaraz umieścić w szpitalu Sgo Ducha.

— Prof. Małecki ogłasza, że o ile mu wiadomą jest lista przedpłacicieli na nowe wydanie zupełne Juliusza Słowackiego, takowa wynosiła z dniem 15 b. m. 400 egzemplarzy. Nie dostaje zatem jeszcze sto przedpłacicieli do oznaczonej liczby na pokrycie kosztów. Zapewne jednak niedobór ten pokryje się niebawem. Rękopisma przeto oddane zostały do druku i takowy się rozpoczął, a z początkiem grudnia otrzymają przedpłaciciele pierwszy tom. Prenumerata przyjmować się będzie jeszcze pod temi samemi warunkami (4 złr. za 3 tomy), w tych samych miejscach. Koszta znacznie się zwiększyły z powodu użycia większych nieco czcionek aniżeli było zamierzone; zamiast przeto 60 arkuszy będzie 75. Po wydrukowaniu cena egzemplarza podniesioną będzie do 5 złr.

— Otrzymujemy od jednego z obywateli obwodu Sądeckiego następujące objaśnienie:

Na żądanie wielu obywateli wyborców, upraszam o zamieszczenie w *Czasie* następnego sprostowania:

Z niemałem zadziwieniem dowiadujemy się z lwowskiego *Hasła*, jakoby kandydatura pana Franciszka Trzecieskiego na posła z większej posiadłości w obwodzie sądeckim, miała być zapewnioną. Ponieważ ta wiadomość innych mających szansę kandydatów odstręczyćby mogła, *przeto, gdy przedwyborcze porozumienie dotąd nie nastąpiło, musimy ją nazwać, co najmniej przedwczesną*. Nie wchodząc w to, kto i w jakim celu tę mylną wieść w świat puścił, przypominamy komu o tem wiedzieć należy: że przy tradycyjnej solidarności i politycznej karności tutejszych obywateli, skuteczne wysuwanie kogokolwiek jest u nas niemożliwem.

Jeden z wyborców
we własnem i wielu kolegów imieniu.

— *Kijewlanin* donosi, że d. 10 października otrzymano w Kijowie telegram o pojawieniu się cholery w mieście Bałcie na Podolu, oraz we wsiach Borszczach i Gawanowie. Z 79 osób dotkniętych tą chorobą umarło 42.

— D. 8 października pruszył pierwszy raz tej jesieni śnieg w Moskwie przez całą noc, tak iż rano ukazały się już gdzieniegdzie sanki. Tak wczesnego śniegu nie pamiętają.

— Dzień 19ty października w ogóle pogodny i ciepły; ciepło bowiem dnia tego doszło do + 15°,6 od 4°,8. Późnym wieczorem pędził chmury południowy silny wiatr ciepły, tak dalece ciepły iż o 10tej w wieczór termometr wskazywał + 13°,0 R. Barometr tego dnia do 2ej po południu szedł na dół, odtąd do góry i wskazywał dnia 20 o godzinie 6ej rano 325''',44; termometr zaś + 10°,8 R.

— W sobotę dnia 21go października, S. Urszuli panny męczenniczki.

TEATR. We czwartek powtórzono operę Dunieckiego „*Paziowie królowej Marysienki*“ i dodano jednoaktową komedyę z francuskiego: „*Stary Jegomość*“.

Pisząc sprawozdanie o pierwszem przedstawieniu *Paziów* nie pomyliliśmy się, zapisując, że sprawiło ono na publiczności bardzo miłe wrażenie. Wczorajszy przepełniony teatr potwierdził to w całem znaczeniu słowa; a oprócz osób świeżo do teatru przybyłych, widzieliśmy wiele i takich, które były i na przedstawieniu pierwszem, co u nas od czasów Meciszewskiego nigdy się nie praktykowało. Zapewne też nikt nie żałował, że był po raz wtóry w czwartek na operze, którą we wtorek po raz pierwszy słyszał, a to tem mniej, że wtóre przedstawienie nie odsłoniło mu braków, któreby były uszły uwagi podczas przedstawienia pierwszego, lecz przeciwnie przedstawienie drugie uwydatniło piękne strony utworu, już dla tego, że lepiej można się było weń wsłuchać, podrugie i ztąd, że ponowione przedstawienie wykonane było z większą ze strony grających precyzyą. Już w powtórnem tem przedstawieniu czuje się coraz więcej ducha melodyi polskiej wiejącej z pojedynczych części utworu, chociaż autor, jakeśmy już wspomnieli w sprawozdaniu pierwszem, nie wciskał go w wybitne i już utarte formy melodyj narodowych. Spiewy Janusza, duety z Aliną, kilka zbiorowych spiewów Paziów tchną duchem naszych melodyj, a poważny polones w końcu nie tylko rytmem swym uwydatnia melodyą polską.

Wykonanie szło swobodniej, bo śmielej, aniżeli za pierwszym razem; a nawet ustępy, gdzie rzecz się toczy parlando, wykonane były z większą dobitnością, tj. nietylko w ogólnych, że tak powiemy, ramach taktu. Wszyscy grający dali dowód, że ich nie znużyło powtórzenie sztuki, co także dowodzi wyższych jej zalet, bo tylko w utworach pod względem estetycznej wartości wyższych, odkrywają się za każdym razem nowe piękności; które wzbudzają w wykonawcach nowy zapał, gdy tymczasem dzieło tuzinkowe za każdem powtórzeniem coraz bardziej odsłania swą czczość i jałowość, która sama przez się oziębia zapał artystyczny grających. Jest więc nadzieja, że *Paziowie* nieraz jeszcze powtórzeni, zawsze będą mieli powab świeżości.

Publiczność powitała p. Dunieckiego, jak się tylko pojawił u pulpitu dyrektorskiego, rzęsistemi oklaskami, a po akcie pierwszym przywołano go także przy otwartej scenie. I grającym sypano po obu aktach ryczałtem oklaski, bo też istotnie na nie zasłużyli. Nie ujmując zasług innym, podniesiemy tym razem szczegółowo grę p. Ekera w roli margrabiego Francuza, która, aczkolwiek i w pierwszem przedstawieniu dobra, w tem bardziej się jeszcze uwydatniła lekkością i szlachetnością.

Komedya *Stary Jegomość*, grywana tu za dyrekcji p. Pfeifra i przez towarzystwo lwowskie, opiera się właśliwie na jednej roli popisowej, w której rzeczywiście znakomicie popisał się p. Rapacki, ten istny Proteusz na scenie naszej, który w krótkim przeciągu czasu dał się już w bardzo różnorodnych rolach poznać publiczności z jak najlepszej strony. I tym razem jako Stary jegomość, aczkolwiek sam młody, grał z wielką prawdą i życiem. Pomagali mu w mniejszych rolach dobrze panna Łapińska i p. Ładnowski (syn).

Przyjechali do Krakowa od 19 do 20 października.

HOTEL POLLERA: Gumowski Wiktor ze Lwowa, Götz J. kupiec z Prus, Winttner B. kupiec z Bytomia, Mayerlle G. A. kupiec, Bürgi B. kupiec z Berna, Eisenberg M. kupiec z Albersdorf.

HOTEL SASKI: Aleksander Solników dyr. kom. Igołomii, Ludwika Gniewoszowa z Galicyi, Karol Prusiński wł. d. z Kijowa, Edmund hr. Krasicki z Sanoka, c. k. kapitan inżynieryi Rozwadowski.

HOTEL DREZDENSKI: Eugeniusz hr. Koziobrodzki, Jan hr. Koziobrodzki z Michałówki, Józefat Kałuski wł. dóbr z Zegartowic, Konstanty Piliński z Galicyi, Jan Dobrański urzędnik z Bukowiny, W. Sulestyski z Piątkowa, Józef Wiszkowski wł. hotelu z Wiednia, Teodor Bukowski urzędnik z Bukowiny.

HOTEL POD RÓŻĄ: Aleksander Behrens, J. W. Goldinger z Wrocławia, Julian Fink wł. d. z Komornik, Stanisław Żaba wł. d. ze Zgłobic, Kornel Krzeczunowicz wł. d. z żoną, Felicya Suchodolska, Antonina Suchodolska ze Lwowa.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

Zawiadomienia: Sąd krajowy lwowski Józefa Witosławskiego o nakazie zapłac. Mojżeszowi Stroh sumy wekel. 150 złr.; kur. Dr Hönigsmann.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Podatek od wódki.

(*R*) Prawo względem opodatkowania wyrobów spirytusu jest tej natury, że nie tylko właściciele gorzelni, ale cały biedny kraj nasz żywotnie dotyka. Mając znaczną w okolicy dosyć górzystej gorzelnię, jestem z tą gałęzią gospodarsta już z konieczności nieco więcej obeznanym— dla tego pokrótce niektóre nie tylko na teoryi, ale i na smutnej praktyce oparte spostrzeżenia tu podam.

Prawo to dotyka żywotnie dwie strony, stronę materyalną i stronę prawodawczą kraju naszego.

Rozpoznajmy naprzód stronę materyalną.

Ze gorzelnictwo w naszym przy braku nawet niezbędnie potrzebnych fabryk dotąd czysto rolniczym kraju, w mniej z natury gleby urodzajnych, a przy tem leśnych okolicach, jest silną dźwignią gospodarstwa rolniczego i bardzo ważnym czynnikiem gospodarstwa krajowego— zdaje mi się, że niepodpada żadnej wątpliwości. Chudy pokład roli potrzebuje gnoju, a las potrzebuje pokupu — i jedno i drugie potrzebuje gorzelni — bo mierzwa, a właściwiej się wyrażając, gnój jest skutkiem opasu, a przy braku innej konkurencyi na opał, gorzelnia jest kupcem opału. Że po dzień 1 listopada 1862 r. nadzor gorzelni ze strony władz finansowych był i dla właścicieli gorzelni i dla samych władz finansowych zbyt uciążliwym— a niekoniecznie we formie praktykowanej potrzebnym— to uznały same władze finansowe; a że stopa podatkowa była wysoka, to rachunek końcowy w każdej gorzelni udowodnił — ale można było ten nadzór uprościć — spojedynczyć, i dla jednej i dla drugiej strony mniej uciążliwym uczynić, można było stopę opodatkowania zniżyć, nienarażając skarbu państwa na jakąkolwiek rzeczywistą stratę, nienarażając też gospodarstwa rolniczego w znacznej części kraju na nieochybny upadek. Opłata od wyrobu spirytusu miała zastąpić dawne opodatkowanie konsumenta — ale ten sposób opodatkowania nie trafia tak, jak powinien samego konsumenta, on dotyka po nawiększej części producenta i jego sąsiadów rolników.

To opodatkowanie wyrobu nie było pierwiastkowo, kiedy od wiadra zacioru płacono 6 a nawet aż do 12 kr. m. k. dla producenta tak uciążliwem, jak się z czasem przez powiększanie bezzasadne stopy opodatkowania stało — i producent i konsument nie byli uciążeni, a gospodarstwa rolnicze, które zaledwie nie cały kraj utrzymują, osobliwie w rozległych górzystych okolicach, nie tylko że nie upadały, ale i owszem podnosiły się.

W kraju naszym są gorzelnie w wielu bardzo miejscach częścią żywotną, częścią składową gospodarstwa rolniczego, nie są one spekulacyą fabryczną, jak w innych krajach, a nawet i innych prowincyach państwa austryackiego, lecz są jedynym i najwłaściwszym sposobem pomnożenia gnoju na ubogie z natury pola. Ziemianin mając ubogą w siłę urodzajną rolę, musi się starać wszelkiemi sposobami o ulepszenie jej przez dostateczny pognój. Kości, guano, pudrety, saletry, makuchy, komposty są za kosztowne dla niego surogata— on musi mieć guano krajowe— stawia więc gorzelnię— a to tem skwapliwiej, ile że las jego w oddaleniu od miejsc innej konsumcyi— stawi bydło na opas wywarowy i cieszy się nadzieją lepszych w przyszłości zbiorów. Dopóki opłata była mierną, dopóki ziemniaki się rodziły, jego nadzieje nie były płonnemi, jeżli nie zarobił, to też i na stratę konieczną nie był narażonym. Spożył na miejscu największą część swych ziemiopłodów, dokupił nawet od sąsiadów, ziemia jego niezubożała, a rezultat jej wdzięczności był i w stodole i w oborze. Dobry przyrząd, czyli warsztat gorzelniany, dobry materyał, dobra znajomość warunków scukrowania fermentu i destylacyi, a przytem pilność niezmordowana mogły nawet obiecywać zasłużony zysk, jako nagrodę nie małych trudów i zabiegów — ale kiedy opłata z pierwiastkowych 6 kr. w m. k. wyszła stopniowo aż na 18 krajc. w m. k. i wyżej od wiadra zacieru— a nadto fatalne Solferino i do gorzelni naszych silnie zajrzało — kiedy i opas bydła stał się częstokroć powodem niemałych strat dla tych, co przy braku konsumcyi krajowej — przy braku targów krajowych, ulicę śgo Marka w Wiedniu zwiedzić musieli — pomijając już straszność wynikłości przy braku dostatecznej policyi, przy braku możliwości zabezpieczeń— z zarazy bydła nas częstokroć dotykających, gorzelnia będąc koniecznością stała się nieraz dla ziemianina zgubą.

W roku 1860 z przyczyny nadzwyczajnego nieurodzaju ziemniaków rzuciliśmy się do węgierskiej i rumuńskiej kukurudzy, i potraciliśmy, można powiedzieć, bezwyjątkowo wszyscy, którzy mamy gorzelnie, niemałe sumy— ale tonący brzytwy się chwyta, i my — lubo cywilizatorowie nasi odmawiają nam wszelkiej wytrwałości— wytrwaliśmy— nieupadliśmy ani w zabiegach ani na duchu— mając nadzieję, że Bóg nam przywróci urodzaj ziemniaków i wiele innych zniknie nakoniec trudności, a że przez gorzelnie przyjdziemy i do pszenicy i do żyta i do lepszej obory. Coraz cięższa już do 1go listopada 1862 r. opłata od zacieru nauczyła nas wszechstronnie ekonomii gorzelniczej— staramy się o dobre przyrządy gorzelniane — o dobry materyał do wyrobu — o dobrą służbę i nadzór umiejętny, pilny i doświadczony, sami też nie żałujemy i trudów ciężkiego głównego kierunku i nadzoru — bobyśmy radzi naszym przemysłem dać ziemi to, co jej natura odjęła— urodzajność. Każdy narzekał na wysokość opłaty, a nadto na ciężkość, niestósowność, a przedewszystkiem zbyteczność kosztownego nadzoru finansowego. Kto zna gorzelnictwo, ten wie bardzo dobrze, że tak zwane obstawki, nie należą do porządnie prowadzonej gorzelni, że dobry kierownik gorzelni używa ich tylko jako złe konieczne, że zwykle tylko burzliwa tak zwana dzika fermentacya, która niszczy spirytus spodziewany, wymaga obstawek — że obojętną być powinno dla Skarbu rzeczą, co zatrzesz, ile zatrzesz, kiedy zatrzesz w wymierzonem urzędownie rzetelnie naczyniu, byleś nie więcej zatarł jak zapowiedziałeś i opłaciłeś — a zresztą praetor parva non curat, bo ile znaczy kropla wody w rzece, tyle znaczą obstawki dla Skarbu w gorzelnictwie.

Cóż można było zyskać przez wszelkie możliwe podobne pozorowo prewarykacyjne spekulacye gorzelniane, byle tylko kadź fermentacyjna była dobrze wymierzaną a zamiast jednego zacieru dwóch niezrobiono, a co do tych dwóch punktów dostateczna jest kontrola surowa ale pojedyncza, rzetelna i celowi odpowiednia. Chcąc usunąć niewłaściwości nadzoru finansowego, chcąc uprościć i upojedynczyć cały proceder tego kosztownego nadzoru bez szkody dla Skarbu — poddano projekt, opodatkowania nie od zacieru ale od samego spirytusu — a pan Minister Skarbu pokazując chęć usunięcia poprzednich niedogodności nadzoru tak dla stron jako też i dla władz finansowych niewłaściwych, oświadczył, że stopa opodatkowania nie tylko że nie będzie od ostatniej po dzień 1szy listopada r. 1862 niezaprzecznie zbyt wygórowanej wyższą, ale owszem nie równie niższą, bo zbliżoną do opodatkowania poprzedniego. Rachunek zwykły nawet w dziennikach ponenczas postawiony był wprawdzie teoretyczno-matematycznie prawdziwym — ale handlowo-matematycznie zupełnie fałszywym. W państwie, gdzie władza prawodawczo egzekucyjna uwzględnia prawa i potrzeby rzetelnie rządzonych obywateli, niepowinien podatek nigdy dotykać kapitału, ona tylko żąda udziału części niewątpliwych wpływem rządu zapewnionych, a za jego opieką od dnia do dnia widocznie rosnących przychodów — a każdy obywatel sumienny i rzetelny, dobro ogółu obok dobra swego miłujący, chętnie stósowną część swego czystego dochodu dla dobra ogółu — dla rządu, bo rząd powinien być dobrem ogółu, poświęci. Ale kiedy opłata podatkowa sięga nie przychodu, ale oczywiście kapitału, wypada się nad nią z wszelką surowością zastanowić. Według prawa o opodatkowaniu gorzelni postanowiono stopę opodatkowania wraz z dodatkiem $7^1/_{10}$ centów wal. austr. od jednego stopnia spirytusu przy podziałce stopniowej trallesowej, przy jednem wiadrze miary niższo-austryackiej — ale ten rachunek 75 stopni mocy i 40 mierzyc na wiadro jest u nas w handlu niepraktycznym, niemożliwym, a przeto handlowo fałszywym. Wyrabiamy spirytus wódczany w gorzelniach jako towar li tylko z ziemniaków lub żyta a wyjątkowo tylko z kukurudzy, musimy go więc jako taki uważać i musimy uwzględniać warunki jakim ze strony wyrobu i popytu, tj. że strony spirytusem handlujących poddać się musimy — jakim się też zwykle poddajemy.

W ekonomii krajowej stanowi wprawdzie nakład wyrobu jeden z głównych warunków ceny kupna i sprzedaży wyrobu, ale kto zna nasze wyjątkowe nieszczęśliwe stosunki krajowe, brak fabryk nawet najpotrzebniejszych krajowych przy braku funduszów pieniężnych, jako wypływie i następności, braku pierwszych, braku pewnej i stałej konsumcyi krajowej, brak kredytu — kto zna te olbrzymie trudy i trudności z jakiemi wszelkie instytucye ku podźwignięciu handlu i przemysłu, fabryk i kredytu, a ku zabiciu wszystko pożerającej u nas a niesłyszanej gdziekolwiek indziej lichwy walczyć muszą — ten pojmie, że my producenci spirytusu niejesteśmy zwykle panami naszego wyrobu — że naszym książkom, które nas matematycznie przekonywują, że nasz towar tyle a tyle nas kosztuje, najczęściej milczenie nakazać musimy — ten pojmie, że częstokroć łudzimy się tylko możliwością różnych na cenę naszego krwawego wyrobu korzystnie dla nas wpłynąć mogących wypadków — a tymczasem zbywamy z niewątpliwą stratą nasz wyrób i ubożejemy przez to widocznie, a przy nas kraj cały. Komu ziemniaki jako tako dopisały a jęczmień wyjątkowo dobrze się urodził, — kto ma swój opał, — ten swą stratę tłomaczy i słodzi tem, że tanio swe tylekrotnie już ciężko opodatkowane do swej gorzelni sprzedał materyały — ale komu urodzaj tych materyałów jak się już od lat kilku ogólnie u nas doświadcza, niedopisał, a kto koniecznością powodowany swej gorzelni nie zamknął, bo zamknąć nie mógł, ten często podupadł, a często i przepadł. Trzeba było żelaznej wytrwałości, a przy tem i szczęścia, aby to wszystko w ostatnich latach zwycięzko przetrwać. Gorzelnia to w takim składzie wyjątkowo błogosławieństwo, a zwykle przekleństwo — a przecież przewrotnie być by powinno — bo tyle trudów i mozołów z konieczności ponoszonych powinny za sobą pociągnąć niewątpliwe, choćby niewygórowane korzyści! W gorzelni niemożesz, gdy ci źle idzie położyć weto na dalsze widoczne straty, bo tam bydło na opasie, bo tam podatek z góry zapłacony, bo częstokroć spirytus naprzód sprzedany.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Frankfurt 18go października. Ciało prawodawcze uchwaliło jednogłośnie upraszać senatu o wyjaśnienie pod względem noty austryacko-pruskiej, wyrażając zarazem nadzieję, iż senat będzie jak najsilniej bronił niepodległości kraju.

Kopenhaga 18go października. *Berlingske Tidende* zaprzeczają urzędownie, aby na wyspie duńskiej św. Tomasza istniało bióro werbunkowe Juaristów. Izba wyższa uchwaliła w trzecim odczycie 39 głosami przeciw 8, ustawę względem zwrotu kosztów wojennych. Koszta obliczone są na 8 milionów tal. duńskich. W izbie niższej interpelował dziś Westenholz ministeryum względem opieki nad statkami duńskiemi w Japonii. Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że rząd weźmie ten przedmiot pod dojrzałą rozwagę i może wyśle poselstwo do Japonii.

Bruksella 19 października. *Indép. belge* dowiaduje się jakoby ze źródła dyplomatycznego, że hr. Bismark chciał w Biarritz rozpoznać pole i wybadać, jakie stanowisko zajęłaby Francya w przypadku zajścia między mocarstwami niemieckiemi. Cesarz miał odpowiedzieć wymijająco; zdaje się jednak, iż tak on jak gabinet włoski, u którego ze strony pruskiej zasięgano również języka, w przypadku wojny w Niemczech więcej przechylaliby się do przymierza z Prusami. Z Paryża donosi *Indépendance* o obawach z powodu wzmagającego się naprężenia stosunków z rządem washingtońskim.

Paryż 19 października. Cesarz ma wkrótce ułożyć się pod względem Meksyku w taki sam sposób, jak to zrobił pod względem Rzymu w konwencyi wrześniowéj. Hr. Bismark przybędzie wkrótce do Paryża, gdzie kilka dni zabawi.

Paryż 19 paźdz. Z Madagaskaru donoszą 2go września: Wczoraj z powodu wypłaty 900,000 fr. wynagrodzenia stacyi francuskiej, powstały groźne zamieszki. Ludność domagała się z pogróżkami przed mieszkaniem królowej wydalenia konsula francuskiego i misyonarzy katolickich. Znakomitsi mieszkańcy koili lud i przyrzekali zadosyć uczynienie. Konsul zaś odpowiedział, iż bez nakazu swojego rządu nie odjedzie.

Londyn 19 października. Rzeczą jest pewną, iż królowa ofiarowała lordowi Russellowi przewodnictwo gabinetu; nie można atoli ręczyć, czy je przyjmie.

Dzisiejszy dzień, jako rocznica dyplomu październikowego, daje dziennikom tak centralistycznym jak i autonomicznym sposobność do objawienia zdania swego o ówczesnym i teraźniejszym stanie rzeczy. Nam dała rzeczona przypomina chyba tylko nadzieje niezišzczone.

Korespondent nasz paryski nadmienia o pewnem zbliżeniu się Francyi z Austryą. Czy ono jest szczerem, lub tylko ma być pogróżką dla Prus — rozstrzygać przedwcześnie; ale ten przeskok nagły ku Austryi zaraz po zjeździe w Biarritz kazałby wskazywać, że targ między Prusami i Francyą jeszcze nie dobity. *Journal de Bruxelles* wskazuje również zbliżenie się ku Francyi, a *La France* podnosi i stwierdza spostrzeżenia jego. *J. de Brux.* utrzymuje, że rząd francuski okazał się bardzo czułym na inicyatywę ze strony Austryi, która obiecuje 2000 żołnierza rocznie do Meksyku. Dotychczasowa obojętność Austryi na sprawę meksykańską, była niemałym powodem ostygnięcia stosunków między Paryżem a Wiedniem. Ten sam dziennik mówi także, iż ks. Gramont ma polecenie powinszowania w Wiedniu zmian zaszłych w urządzeniu Austryi, tudzież polityki zagranicznej gabinetu wiedeńskiego. Za tło do tych doniesień służyć może, co donoszą do *Indep. belge* z Paryża o pytaniach hr. Bismarka czynionych Napoleonowi III, a odnoszących się do możebnej wojny między Austryą i Prusami. Jeżeli pytania te miały na celu wprowadzić w błąd Cesarza, to p. Bismark mimo swojej przebiegłości dyplomatycznej, nie dorósł mistrza swego. Szwajcarski dziennik półurzędowy *der Bund* podaje znów list z Paryża, jakby napisany na rozkaz, a którego celem jest wykazać, że Cesarz nalegany, aby zwrócił politykę swoją ku Renowi, przekłada oddanie się dziełom pokoju. List ten pisany zapewne dla Europy, a może tylko dla Prus.

Większa część rządów, nieczekając na notę okólną francuską wzywającą do udziału w konferencyi sanitarnej, a rozesłaną d. 16 b. m., przyrzekła udział swój. Oczekują przedewszystkiem odpowiedzi rosyjskiej. Jest bowiem mniemanie, że konferencya ta potrąci o niejedną kwestyę wschodnią; w ogóle bowiem przyznaje sobie Europa prawo wdawania się w urządzenia i administracyę na Wschodzie.

Dzienniki francuskie zaprzeczają, jakoby gabinet washingtoński wysłał do Paryża notę w sprawie meksykańskiej, a mianowicie w sprawie zaciągów egipskich przez Francyę przedsiębrać się mających do wojsk posiłkowych w Meksyku. *La Bresse* mówi, że szło tylko o uzupełnienie braków w batalionie murzyńskim służącym w Meksyku.

Jeszcze nie ma pewności, kto będzie następcą lorda Palmerstona. Wymieniają przedewszystkiem lorda Russella. Nowy parlament angielski zbierze się dopiero w połowie stycznia.

We czwartek król pruski znajdował się w Monastyrze w Westfalii na 50-letnim obchodzie przyłączenia téj ziemi do Prus. Mowa króla w odpowiedzi na przemowę marszałka sejmu prowincyonalnego, nie mieści w sobie nic politycznego, chyba to jedno, że niemal połowa monarchii dopiero od pół wieku jest pruską. Mowa królewska ledwie kilkanaście wierszy druku zajmuje. Wiadomo, że król Wilhelm nie jest mówcą, jakim był zmarły brat jego.

Nordd. allg. Ztg potwierdza wiadomość o przesłaniu z Berlina i Wiednia not do senatu frankfurckiego, ale zaprzecza, aby noty te były jednobrzmiące. „Owszem — mówi dziennik rządowy pruski — oba rządy spowodowane były wypowiedzieć w osobnych depeszach do swoich posłów senatowi frankfurckiemu swoje uwagi co do tego, że Frankfurt stał się ogniskiem antipruskich i antiaustryackich dążeń. Krok ten nie ma w sobie nic niezwykłego, lecz zawsze powtórzy się, ilekroć się zwróci uwagę kraju pozwalającego na nienawistne demonstracye przeciw mocarstwu zaprzyjaźnionemu, iż zaniechanie środków paraliżujących taką agitacyę może pociągnąć dotkliwe skutki. Noty rzeczone przesłane zostały zarazem w odpisie posłom pruskim i austryackim przy innych dworach niemieckich, dla udzielenia ich rządom dotyczącym“. Z tego się pokazuje, że noty owe są okólnikami. Upomnienie i groźba zaczęły się od małego Frankfurtu; aby nie niepotrzebowały kończyć się na większym Badenie lub Saksonii.

Podróż króla portugalskiego do Francyi nie pozostanie bez następstw, albowiem poseł królewski w Paryżu p. Paiva ma polecenie przystąpienia do układów względem traktatu handlowego.

Po rozwiązaniu kortezów hiszpańskich i zwołaniu nowych wyborów na 1 grudnia, progresiści konstytucyjni, jak donosi *Correspondencia*, postanowili brać udział w wyborach. Dotychczas wielkiego dopuszczali się oni błędu przez wstrzymywanie się od wyborów, podobnie jak to czyniła do ostatnich czasów opozycya francuska. Dawno już wiadomem było, że milczeniem i chowaniem się w kąt nie odnosi się zwycięstw nigdzie, a tem samem i w parlamencie. Reformiści angielscy nigdy się niezrażali, że byli nieliczni i dotąd odnosili porażkę. Dziś już zaczęto liczyć się z nimi.

Zmiana gabinetu w Rzymie o tyle może być zrozumianą, o ile tyczy się ustąpienia Merodego, który uchodził za największego przeciwnika wpływu francuskiego. Kardynał Antonelli, zapewne energiczniej zajmie się zaciągami wojskowemi dla wzmocnienia szeregów armii papieskiej. Czy dymisya Merodego zostaje w związku z odwołaniem bar. Bacha z Rzymu? Tak mniemaćby można, a przynajmniej obie te dymisye w jednym pojmować się dają duchu.

Loża wolno-mularska w Lugdunie uczyniła do Ojca śgo przedstawienie z powodu ostatniej encykliki, i tłomaczy się z zarzutów czynionych tej sekcie.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Paryż 20 paźdz. *Monitor* dzisiejszy mówi: Anglia przystaje na wniosek rządu francuskiego, tyczący się zwołania do Konstantynopola konferencyi sanitarnej międzynarodowej dla obmyślenia środków mogących zapobiedz wybuchowi i szerzeniu się cholery.

Kursa. **Wiedeń** 20 paźdz. wieczór. Kolej północna 1627. — Akcye kredytowe 166·40 — Losy z r. 1860 85·90. — Losy z r. 1864 76·90. — **Paryż** 20 października. Renta w końcu 67 85.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Obwieszczenie.

L. 2873

Dnia 31 Października 1865 o godzinie dziesiątéj przed południem odbędzie się publicznie w ubikacyach c. k. Dyrekcyi funduszu indemnizacyjnego, przy ulicy Szczepańskiéj pod Nr. 238 na pierwszem piętrze, piętnaste losowanie obligacyj indemnizacyjnych tak Wielkiego Księstwa Krakowskiego jako téż Galicyi Zachodniéj. 2561-2-3)

Z c. k. Dyrekcyi funduszów indemnizacyjnych

Kraków dnia 16 Października 1865.

Ogłoszenie Konkursu

na opróżnione trzy stypendya z fundacyi ś. p. Żurakowskiego.

L. 625.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wiel. Ks. Krakowskiego podaje niniejszém do powszechnéj wiadomości, iż z początkiem roku szkolnego 1865/1866 będą do rozdania dla uczącéj się młodzieży na czas trwania nauk *trzy stypendya*, mianowicie *dwa stypendya o rocznych 262 złr 50 c. w. a. i jedno o rocznych 210 złr w. a.*, o które to stypendya prośby przez dotyczące władze szkolne do *Wydziału krajowego do dnia 15 Listopada 1865* podane być mają.

Dwa stypendya po 262 złr 50 c. w. a. przeznaczone są dla synów dawnéj szlachty polskiéj, przed innemi zaś dla potomków z familii fundatora W. Jana Żurakowskiego z familii zięcia jego W. Juliana Starzyńskiego, jeżeliby się tacy o nadanie stypendyów zgłosili, zaś stypendyum o rocznych 210 złr w. a. może być nadane uczniowi do szlachty polskiéj nienależącemu.

Ubiegający się o nie uczniowie, którzy do polskiéj narodowości jako rodowici Galicyanie obrządku rzymsko-katolickiego należeć mają, powinni złożyć:

1) świadectwo ubóstwa, wydane przez władze miejscowe,
2) świadectwo szkolne w dowód, iż kandydaci jako uczniowie publiczni uczęszczają do zakładów naukowych jakiegokolwiek wydziału w Galicyi istniejacych, mianowicie mogą przykładać się do nauk na wszechnicach, w szkołach gimnazyalnych, realnych, technicznych, agronomicznych, lub téż w zakładach sztuk pięknych i t. d. lecz odznaczać się mają postępem w dotyczących naukach, pilnością i dobremi obyczajami. Wyłączeni są uczniowie szkół ludowych i słuchacze nauk teologicznych;
3) świadectwo z odbytéj naturalnéj lub szczepionéj ospy.

Jeżeli proszący pragną otrzymać stypendya przeznaczone dla synów dawnéj szlachty polskiéj, tedy mają być złożone dowody jako do staropolskiéj szlachty należą, w którym to celu złożyć potrzeba certyfikat szlachectwa lub dowodnie wykazać pochodzenie kandydata od legitymowanego przodka.

Rozdawnictwo stypendyów przysłuża Jego Ekscelencyi Agenorowi Hrabi Gołuchowskiemu, który także ma prawo *a)* uwolnienia ucznia od obowiązku uczęszczania do publicznych szkół lub zakładów naukowych w Galicyi, jeżeliby szkoła lub zakład w zawodzie, któremu się uczeń oddaje, w tym kraju wcale nie istniały; *b)* użyć stypendyum na zasiłek nadzwyczajnie uzdolnionych młodzieńców celem wysłania ich, po ukończeniu nauk w szkołach lub zakładach w Galicyi istniejących, za granicę dla dalszego ich wykształcenia, który to zasiłek jednak nie na dłużéj, jak tylko na dwa lata udzielony być może. (3564-2-3)T

Z Rady wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wiel. Ks. Krakowskiego.

W Lwowie dnia 6 Października 1865 r.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 20 paź.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100zł.	113	110
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	85½	84
Banknoty pol. 100 złr.	476	466
Ruble ros. za 100 rsr.	142½	139¼
Talary prs. za 100 złr.	93½	92½
Bankn. prus. 150 tal	162¼	160¼
Srebro nowe austr. .	109	108
Dukat ważny. . . .	5 23	5 13
Napoleon d'or . . .	8 85	8 70
Półimperyały rosyjs.	9 —	8 85
Listy galic. nowe z k.	69 —	68 —
„ stare „	72 50	71 50
Oblig. indem. „	73 50	72 50
Ak. k. g. bez k. i dyw.	190	187

Wiedeń 20 paź. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	66 40
5% Pożyczka narod.	70 55
Akcye banku wied.	774 —
„ „ kred.	165 80
Losy 5% z r. 1860 .	85 50
Srebro	108 25
Londyn 10 fnt. szter.	108 90
Dukat pojedynczy.	5 23½

Wiedeń 19 pazd.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	61 60	61 50
„ Pożyczka narod.	70 60	70 50
„ Metaliki na m. k.	66 40	66 30
„ Obl. ind. niż. Aus.	83 —	82 50
„ „ „ czeskie	91 50	89 50
„ „ „ węgiers.	71 75	71 15
„ „ „ chor. ib.	72 50	71 50
„ „ „ galicyjs.	70 75	70 —
„ „ „ bukow.	69 —	68 50
„ „ „ siedmgr.	66 50	66 —
Listy zastawne:		
5% Bankunar. losow.	88 60	88 40
4% Galicyjskie. . .	68 —	67 —
5½% Węgiersk. los.	73 50	78 —
5% Boden Cr. austr.	93 50	93 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	140 50	140 —
„ „ „ 1854	81 25	81 —
„ „ „ 1860	85 50	85 45
„ „ „ 1864	76 70	76 60
„ Como-Rente.	18 25	18 —
„ Kredytowe	117 25	116 75
„ tryest na 4½%	109 —	108 —
„ żegl. par. na D.	78 50	77 50
„ ks. Esterhaz.	66 —	65 —
„ Księcia Salm.	27 —	26 —
„ „ Palfy .	22 50	22 —

	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .	23 —	22 —
„ hr. St. Genois .	22 —	21 50
„ miasta Budy . .	23 —	22 —
„ ks. Windischgr.	16 50	16 —
„ hr. Waldstein .	17 —	16 —
„ hr. Keglevich .	12 50	12 —
„ Rudolfa. . . .	11 75	11 25
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	774 —	773 —
Zakładu kredytowego	165 80	165 70
Zeglugi par. na Dunaju	451 —	450 —
Kolei półn. Ferdynan.	163 —	162 80
„ rządowej fr.-a .	173 20	173 10
„ zachodniej c. El.	127 50	127 —
„ Pardubickiej .	114 50	114 25
„ Południowej .	187 —	186 —
„ Galicyjskiej . .	187 70	187 50
Czerniowiec. zwpł. 50%	78 50	77 50
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. (Disconto mejsc. 3)	—	—
Augsg. 100 zł. nr. (4)	91 70	91 50
Berlin 100 tal. . (4)	—	—
Frankf. n. M. 100 (3½)	91 50	91 40
Hamb. 100 mark. (4½)	81 40	81 30
Londyn 100 fun. (4)	109 15	109 15
Paryż 100 frank. (3)	43 40	43 35

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	15 10	15 —
„ pół korony .	— —	— —
„ dukaty na wagę	5 26	5 25
„ „ obrączk.	5 26	5 25
Złoto al marco . .	5 20	5 19
Napoleondory . . .	8 82	8 81
Suwereny	15 20	15 10
Fryderyki	9 10	9 6
Luidory (niemieckie)	9 5	9 —
Suwereny angielskie	11 03	11 —
Imperyały rosyjskie	9 5	9 2
Srebro	108 50	108 35
„ kupony	108 75	108 50
Talary związkowe .	1 63	1 62
Pruskie bilety kas. .	1 61½	1 61
Lwów 18 pażd.		
Dukat	5 24	5 18
Półimperyał rosyjski	9 05	8 94
Rubel srebr. rosyjsk	1 70	1 67
Talar pruski	1 62	1 62
Listy gal. b: kup. w. a.	67 93	67 33
„ „ „ „ m. k.	71 15	70 53
Obligi indem. b. kup.	70 98	70 32
Akc. kol. gal. b. kup.	195 25	188 67

	żądają	płacą
Warsz. 19 pażd.		
Półimperyały rubli	—	—
Obligi skarbowe „	84 79	—
„ kupon. „	—	21⅑
Listy zast III okr. „	12 63	12 58
„ kupon „	—	19½
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	77 83	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	73 —	—
5% Pożyczka loteryjna	110 —	109 50
Wrocł. 19 paź.		
Banknoty austryac. .	93¼	92¾
Polskie bilety bank. .	79⅓	78⅚
„ Listy zastaw.	66⅜	—
Poznań, List. zast. 4%.	—	—
„ „ „ 3½%.	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 19 pażd.		
Renta 3%	67 72	
Londyn 18 paż		
Konsole	88⅞	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2·15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór;
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ W. Kirchmayera. Rządca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*